

BIULETYN

O wiejskim teatrze - refleksje w dwóch obrazach

I. SEJMIKI 2008

Drugi w tym roku numer SCENY odnotował kolejną rocznicę teatru wiejskiego – ćwierć wieku ogólnopolskiego sejmikowania, czego finałowym akordem jest XXV Sejmik Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie.

Zatrzymaliśmy się przy sejmikowych przeglądach i będzie to przystanek nieco dłuższy, bo odnotowania wymagają również fakty (przed rokiem już sygnalizowane) dotyczące sejmiku wielkopolskiego (obejmującego też Dolny Śląsk, Ziemię Łódzką oraz Lubuskie). Od początku ulokowany był w Leszczyńskim – najpierw województwie, potem powiecie. I od początku jego siłą napędową był bez granic oddany imprezie Jan Głowinkowski. I oto zarówno blisko ćwierćwiekowy dorobek, jak i praca animatora zostały przerwane. Nowa kadra kierownicza „od kultury” nie jest zainteresowana „starociami”; dla niej istnieje komputer, Internet, przestrzeń wirtualna. Tak rozumieją „nowoczesność” i nie mogą pojąć, że o jednej nodze można się wprawdzie poruszać, ale nie można pokonywać przestrzeni. Rok temu sejmik w leszczyńskim nie odbył się, w trybie nagłym udało się zorganizować prezentację w Żarowie (dolnośląskie) i mały przegląd w Ożarowie – dzięki przyjacielskiej pomocy tamtejszego Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego. W tym roku wyszliśmy na prostą – sejmik regionalny ponownie przyjął Ożarów, ale już na zasadzie normalności. Przyjął pięknie i szczerze, co natychmiast uwidoczniło się w uczestnictwie. By uwyraźnić trudną historię przeglądu, warto pokazać drogę w ciągu ostatniego pięciolecia: 2004 – Bukówiec Górny (15 zespołów), 2005 – Bukówiec (13), 2006 - nieodległe Grotniki (10), 2007 Żarów/Ożarów (5), 2008 – Ożarów (12).

Stabilizacja tego przeglądu dobrze wpłynęła na liczbowe rezultaty sejmików w 2008 roku - - liczba 57 zespołów to drugi wynik w kończącym się pięcioleciu. Dokładną statystykę zawierają poniższe tabele.

Tab. 1 Sejmiki 2008 – udział zespołów i województw

| | zespoły | województwa |
|------------------------------------|-----------|-------------|
| Tarnogród | 18 | 4 |
| Piła/Kaczory | 9 | 4 |
| Stoczek Łukowski | 11 | 3 |
| Bukowiec Górny/ Grotniki/Ożarów | 12 | 3 |
| Bukowina | 7 | 3 |
| Razem | 57 | 12* |

**Regulamin pozwala zespołowi wybrać przegląd bliżej położony, teatry z kilku województw wystąpiły więc w dwóch sejmikach.*

Tab. 2 Udział zespołów i województw w latach 2001-2008

| | 2001 | 2002 | 2003 | 2004 | 2005 | 2006 | 2007 | 2008 |
|-------------|------|------|------|------|------|------|------|------|
| zespoły | 50 | 59 | 62 | 54 | 61 | 53 | 52 | 57 |
| województwa | 13 | 15 | 13 | 13 | 13 | 12 | 12 | 12 |

Uważna lektura opisów spektakli pokazanych w tym roku, pozwoli dostrzec, że wiele było wartościowych dokonań artystycznych – do czego zresztą sejmiki już nas przyzwyczyły. Z tych dobrych chcielibyśmy wskazać kilka szczególnie interesujących. Zaczniemy od grupy 3 widowisk. „Wigilię” Zespołu z Ożarowa, „Jasio się żyni” Teatru Młodych z Lubochni (oba oglądaliśmy na przeglądzie w Ożarowie) oraz „Rajby nieudane” Grupy Teatralnej z Boniewa (przeгляд w Kaczorach), łączy wspólna cecha, wspólna tendencja, którą od pewnego czasu odnotowujemy i staramy się dookreślić. Każdy z wymienionych spektakli czyni punktem wyjścia zdarzenie należące bądź do roku obrzędowego, bądź do obyczajów domowych. Ale rozwinięcie fabuły nie jest już usceniczeniem obrzędu czy obyczaju – jest u dramatyżowaną opowieścią z życia konkretnej małej społeczności. Tak właśnie rodzi się własny repertuar wiejskich teatrów: obrazki dramatyczne pisane przez kierowników zespołów.

Nieoczekiwanym przeżyciem było dla widzów przedstawienie „Umar Maciej” Zespołu Folklorystycznego „Otfinowanie” z Otfinowa w pow. tarnowskim (sejmik w Bukowinie Tatrzańskiej). Powiększa ono nieliczną grupę teatrów próbujących zmierzyć się z tematem śmierci. O ile jednak wcześniejsze (m. in. „Łostatni różaniec” z Kocudzy, „Wicie wianków żałobnych” z Górki Kockiej) mówiły o odchodzeniu ze świata w tonacji powagi, refleksji nad sprawami ostatecznymi, to „Otfinowanie” dali widowisko pełne dynamiki, nie stroniące od wesołości, zabawy. Oto wieś – w tym rodzina – żegna zmarłego: najpierw skupionym wspomnieniem, ale potem śpiewami i tańcami, które Maciej tak lubił. Bardzo mądry scenariusz – w niezwykle taktowny sposób porusza się w sferze ryzykownej, nigdy nie przekraczając granicy. Bardzo dobre wykonanie – jest w nim miejsce na humor i groteskę, nie ma śladu przesady, zgrywy.

Wymiar wydarzenia miało także widowisko „Nasze dzienne sprawy”. Zaskakiwała już nazwa zespołu – Wspólnota Gminnego Ośrodka Kultury; pod tą nazwą kryje się wielkie, ponad 70-osobowe zespolenie artystów z gminy Biłgoraj, wywodzących się 6 grup śpiewaczych i teatralno-obrzędowych. Znakomity scenariusz, świetne prowadzenie rzeszy wykonawców, zagarnięcie przestrzeni sceny i całej widowni – oto składniki sukcesu tego swoistego „teatru ogromnego”.

Wskazane tutaj, a także wiele innych widowisk, dały ciekawy wynik w zakresie układu form teatralnych.

Tab. 3 Sejmiki 2008 – formy teatralne

| Teatry | Tarnogród | Piła/Kaczory | Stoczek Łukowski | Bukowiec Górny/ Grotniki/Ożarów | Bukowina Tatrzańska | Razem |
|-------------|-----------|--------------|------------------|------------------------------------|---------------------|-------|
| Obrzędowe | 7 | 4 | 8 | 6 | 4 | 29 |
| Dramatyczne | 11 | 4 | 2 | 5 | 3 | 25 |
| Małe formy | -- | 1 | -- | -- | -- | 1 |
| Kabaret | -- | -- | 1 | 1 | -- | 2 |
| Inne | -- | -- | -- | -- | -- | -- |
| | 18 | 9 | 11 | 12 | 7 | 57 |

Nie ma miejsca na szczegółowe analizy, ograniczmy się zatem do zauważenia proporcji: widowiska obrzędowe stanowiły nieco ponad 50%, zaś spektakle dramatyczne prawie 44% repertuaru sejmików 2008 (w obu przypadkach brak precyzji wynosi ułamki procenta). Tak zdecydowanego „ataku” form dramatycznych nie mieliśmy od dawna.

*

Gdy odbyły się już wszystkie sejmiki regionalne, przyszło nam przeżyć chwile głębokiego smutku – odejście Pani Ireny Potockiej. Z prowadzonymi zespołami była na tarnogrodzkich sejmikach od 1985 roku i zawsze była to obecność ważna. Stworzyła wiele pięknych prac scenicznych, a jej pożegnaniem było wspaniałe widowisko „Nasze dzienne sprawy”. Słowa: pozostanie w naszej pamięci, nie są figurą retoryczną.

II. 25 LAT SEJMIKOWANIA

Tradycją, którą się chlubimy, stało się wydawanie książek, sumujących kolejne okresy – opublikowaliśmy je na 10-lecie, a potem na 15 – i 20-lecie sejmików. W tym roku książka ukaże się nieco później, wypada więc tutaj, w opracowaniu towarzyszącym XXV Sejmikowi Teatrów Wsi Polskiej, przedstawić skróconą syntezę ćwierćwiecza. Zaczniemy od sprawy uczestnictwa – najwyraźniej ukazuje to tabela:

Tabela A. Sejmiki Wiejskich Zespołów Teatralnych – udział zespołów

| Sejmiki \ Rok | Rok | | | | | Razem | W sejmikach 1984-2003 | Łącznie 25 sejmików |
|-------------------------------------|------|------|------|------|------|-------|-----------------------|---------------------|
| | 2004 | 2005 | 2006 | 2007 | 2008 | | | |
| Tarnogród | 14 | 20 | 18 | 20 | 18 | 90 | 251 | 341 |
| Bukowina Tatr. | 8 | 8 | 7 | 9 | 7 | 39 | 159 | 198 |
| Piła/Kaczory | 7 | 8 | 8 | 8 | 9 | 40 | 155 | 195 |
| Włoszakowice/ Bukowiec G./Ożarów | 14 | 13 | 10 | 5 | 12 | 54 | 194 | 248 |
| Stoczek Łukowski | 11 | 12 | 11 | 10 | 11 | 55 | 204 | 259 |
| Razem | 54 | 61 | 54 | 52 | 57 | 278 | 963 | 1241 |

Sprawdźmy najpierw, jak sytuuje się na tle dotychczasowego dorobku ostatnia „pięciolatka”. I powiedzmy od razu: całkiem dobrze. W latach 2004-2008 na naszych scenach obejrzelśmy 278 przedstawień. Warto zestawić ten wynik z poprzednimi okresami: I – 277; II – 163 (Trzeba wyjaśnić, że 1989 rok był niesejmikowy – odbył się Ogólnopolski Festiwal Teatrów Amatorskich; była kategoria widowisk obrzędowych, ale tylko sejmik centralny – jako finał. Gdyby wszakże zwiększyć liczbę o przeciętną roczną, to i tak wynik ukazałby stan zapaści – z dnem w 1993 roku: 34 zespoły). III – 238 (powolne wychodzenie

z kryzysu); IV – 285. Zauważymy, że gdyby nie zawirowania z regionalnym sejmikiem wielkopolskim, osiągnęlibyśmy rezultat liczbowy zbliżony do najlepszego. Teraz o zasięgu w strukturze województw – nie zesliśmy ani razu poniżej 12 jednostek administracyjnych, co oznacza iż sejmiki są obecne w trzech czwartych okręgów. Stale nieobecne są województwa opolskie i świętokrzyskie, a prawie stale – lubuskie.

Lata 1984-2008 to łącznie 1241 przedstawień (prawie 50 rocznie). Funkcję lidera pełni, oczywiście, Tarnogród, który nie bez powodu nazywany jest stolicą wiejskiego teatru; tutaj miała miejsce prezentacja prawie 28% widowisk.

*

Przejdźmy do form teatralnych, uprawianych przez zespoły, czyli do kolejnej tabeli.

Tabela B. Sejmiki Wiejskich Zespołów Teatralnych – formy teatralne

| Forma \ Rok | Rok | | | | | Razem | W sejmikach 1984-2003 | Łącznie 25 sejmików |
|-------------------|------|------|------|------|------|-------|-----------------------|---------------------|
| | 2004 | 2005 | 2006 | 2007 | 2008 | | | |
| Obrzędowe | 27 | 36 | 27 | 23 | 29 | 142 | 541 | 683 |
| Dramatyczne | 17 | 15 | 21 | 16 | 25 | 94 | 264 | 358 |
| Teatr małych form | 5 | 2 | 2 | 5 | 1 | 15 | 59 | 74 |
| Kabaret | 2 | 3 | 3 | 3 | 2 | 13 | 62 | 75 |
| Inne | 3 | 5 | 1 | 5 | - | 14 | 37 | 51 |

Odnotować trzeba przynajmniej najważniejszą przemianę. W poprzednim pięcioleciu układ wyglądał następująco: widowiska obrzędowe – 60%; dramatyczne – 24%; pozostałe – 16% w latach 2004-2008 tylko ta ostatnia grupa pozostała w zasadzie bez zmiany, w dwóch podstawowych sytuacja zmieniła się wyraźnie: obrzędowe – 51%, dramatyczne – 34%. Potwierdza się więc to, co zauważyliśmy w opisie ostatniego roku – spektakle dramatyczne odzyskują utraconą dawno pozycję. Jest to proces powolny, ale chyba trwały. Inne kwestie wypadnie odłożyć do czasu szczegółowych badań.

*

W przeddzień rozpoczęcia XXV Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej nawet nie wypada nie zająć się przez chwilę obrazem „reprezentacji” wiejskiego ruchu teatralnego. Oto kolejne zestawienie

Tabela C. Sejmiki Teatrów Wsi Polskiej – formy teatralne

| Forma Rok | Obrzędowe | Dramatyczne | Teatry małych form | Kabarety | Inne | Razem |
|--------------|-----------|-------------|--------------------|----------|------|-------|
| 2004 | 7 | 3 | 1 | 2 | - | 13 |
| 2005 | 8 | 5 | - | - | - | 13 |
| 2006 | 7 | 5 | 1 | - | 1 | 14 |
| 2007 | 5 | 7 | - | 1 | 1 | 14 |
| 2008 | 4 | 7 | 1 | - | - | 12 |
| Razem | 31 | 27 | 3 | 3 | 2 | 66 |

| | | | | | | |
|--------------------------|-----|----|----|----|---|-----|
| W sejmikach 1983-2003 | 180 | 48 | 13 | 13 | 7 | 261 |
| Łącznie 25 sejmików | 211 | 75 | 16 | 16 | 9 | 327 |

Rezultat „formalny” z 25 lat to 64% przedstawień obrzędowych, 23% dramatycznych, pozostałe – 13%. Lata 2004-2008 odbiegają od wizerunku całości: inscenizacje obrzędów i zwyczajów zmniejszyły stan posiadania do 47%. Wniosek? – jeżeli przez długie lata „obrzędówki” nie tylko stanowiły zdecydowaną większość w wymiarze statystycznym, ale także były wizytówką teatru wiejskiego (bo przecież program sejmiku finałowego jest wynikiem wyboru tego, co uważa się za najlepsze, co warto pokazać), to dzisiaj sprawa przestaje być oczywista. Tu jednak postawmy kropkę, by nie konstruować hipotez tam gdzie materiał domaga się głębszej analizy, czyli – zapowiedzianej książki o minionych 25 latach.

LŚ

Komunikat
Komisji Artystycznej
XXXIII Międzywojewódzkiego Sejmiku
Wiejskich Zespołów Teatralnych
w Tarnogrodzie

18 teatrów z 4 województw (małopolskie, mazowieckie, podkarpackie i lubelskie) zaprezentowało się w Tarnogrodzie, w dniach 1 – 3 lutego 2008 r., na kolejnym sejmiku. Wystawione spektakle oglądała Komisja w składzie:

Marian Glinkowski
Antoni Śledziwski
Lech Śliwonik – przewodniczący
Edward Wojtaszek

która przeprowadziła warsztatowe konsultacje z uczestnikami i która najważniejsze opinie i spostrzeżenia zapisuje w tym komunikacie.

Różgowiny, czyli wicie różgi weselnej w wieczór poprzedzający właściwe wesele nazywane jest również „rozplecinami”, „dziewiczym wieczorem”, na Podhalu „obigrowką”. Tym razem zobaczyliśmy obrzęd w wykonaniu **Zespołu Obrzędowego „Janowiacy”** z Janowa Lubelskiego (woj. lubelskie, pow. janowski). Jest to widowisko interesujące i starannie odtwarzające dwie istotne części weselnego zdarzenia: tytułowe wicie różgi weselnej a także wianka da panny młodej i wianuszków (kokardek) dla druhen i družbów oraz kończącą wieczór zabawę taneczną – w pewien sposób pożegnalną, z koleżankami i kolegami nowożeńców. Wprawdzie można by pogłębić obrzędowość o inne jeszcze elementy, ale to, co zostało wybrane było wykonane poprawnie. Umiejętnym wzbogaceniem jest również pokazanie zawartości kufra, przez co zasygnalizowano bogatą wyprawę panny młodej. Godne podkreślenia jest wprowadzenie pieśni weselnych dostosowanych do tego wieczoru oraz przypomnienie symboliki weselnej i wianków m.in. poprzez kilkakrotne obchodzenie z nimi stołu. Widowisko zakończono – zgodnie z tradycją – przyściem grupy pana młodego z muzyką i wspólną zabawą taneczną. Gdy dodać wielką staranność w wypowiedaniu tekstów, wartki dialog, dobrze zarysowane postaci, urodę wykonanej na scenie różgi oraz wianków – z przekonaniem można ocenić występ jako ze wszech miar udany.

Amatorski Zespół Teatralny z Wierzawic (woj. podkarpackie, pow. leżajski) przygotował przedstawienie zatytułowane *Żyd swatem*. Absolwentka warszawskiej pensji mieszka u ciotki i narzeka na swój los. A to pokrowce z mebli trzeba pozdejmować, to znowu coś trzeba wyprać. Maryna – bo tak ma na imię panna – wspomina dawne czasy, a ciotka zgłasza do niej różne pretensje.

Przychodzi Żyd Jankiel z ważnymi handlowymi propozycjami, a przy okazji za godziwą opłatą zgadza się przyprowadzić męża dla Maryny, chociaż ona, jak się okazuje, kocha Stasia. Zdarzenia, które obserwujemy, toczą się wolno, zbyt wolno. Wydaje się, że sięgnięcie po stary, mocno przykurzony tekst było decyzją ryzykowną. Niedostatki literackie i dramaturgiczne tego utworu nie pozwoliły na zbudowanie żywego widowiska. Ale też inscenizatorzy nie są bez winy. Zbyt wiele scen pozbawiono ruchu. Aktorzy nie mają w nich zadań. Dialogi bohaterów toczą się „na stojaka”. W efekcie przedstawienie miejscami zatrzymuje się. Szkoda, bo zespół od czasu do czasu pokazuje „lwi pazur”. Szczególnie podoba się rola Gospodyni – ciotki Maryny. Zalecamy większy namysł przy decyzjach repertuarowych i dbałość o zbudowanie ciekawych zadań aktorskich.

Zespół „Kowalanki” z Kowalina (woj. lubelskie, pow. kraśnicki) pokazał widowisko *Wigilia Nowego Roku*. Po wierszowanym wprowadzeniu w przedstawienie rozsuwa się kurtyna i na scenie widzimy chłopską izbę. Kobiety szykują wieczerzę. Mężczyźni kręcą się i zaglądają do garnków. Toczą się rozmowy, a w nich pojawiają się złote myśli: „Wdowiec też chłop”, „Jak do izby wejdzie baba cały rok dziurawy” i inne. Schodzą się goście. Potem pojawiają się kołędnicy. Wpada kobieta – szuka Wincentowej, żeby ta uratowała chorą krowę. Wincentowa wychodzi. Przychodzi Sołtys i składa wierszowane życzenia. Wincentowa wraca z dobrą wiadomością – krowa wyzdrowiała. Na koniec wszyscy śpiewają – składają sobie życzenia na Nowy Rok. Przedstawieniu przydałoby się szybsze tempo, a aktorzy powinni się częściej uśmiechać. Zbyt wiele jest powagi i zatroskanych min. Powinni także – to jeszcze ważniejsze – utrzymywać ze sobą stały kontakt: fizyczny, wzrokowy. Zwłaszcza w dialogach, które muszą przypominać rozmowę (dla nas scena równa się izba), a nie osobno wygłaszane kwestie. Również do siebie trzeba zwracać się, śpiewając pieśń finałową – ciągle bowiem jesteśmy w domu, między swymi. Poprawki są konieczne, bo całość pracy dowodzi, że zespół poważnie traktuje zadanie przywołania dawnych zwyczajów.

Zespół „Sędłaki” Fundacji Kresy 2000 z Nadrzecza (woj. lubelskie, pow. biłgorajski) wystąpił z widowiskiem *Jasełka 2007*. Było to przedstawienie uderzające w pierwszym rzędzie swoją siłą, błyskotliwą energią i wspaniałym współistnieniem na scenie dość licznej i zróżnicowanej wiekowo zespołu. Z przyjemnością obserwować można było zabawę, jaka stała się udziałem wykonawców, a dzięki nim i publiczności. Zgodnie z tytułem mieliśmy do czynienia z widowiskiem, którego akcja i tekst związane są z wydarzeniami w Betlejem sprzed dwu tysięcy lat, ale podniosłość tematu miesza się z lekkością wykonania, zabarwionego humorem, zaś autorzy – jak każda jasełkowa tradycja – przeplatają opowieść o stajence, Herodzie, aniołach, diabłach i pasterzach aluzjami do współczesności i do miejsca występu. Godne podkreślenia są rytm, dbałość o wyrazistość mowy, strona muzyczna

i plastyczna spektaklu. Współgranie tych elementów, jak również umiejętne wykorzystanie przestrzeni całej sali widowiskowej i sceny oraz operowanie wieloma planami, stworzyły konstrukcję, która pozwoliła wykonawcom pokazać się od najlepszej strony. Należy również podkreślić bardzo umiejętne poprowadzenie zespołu przez panią reżyser Alicję Jachiewicz-Szmidt pod kątem dynamiki i stylu gry. Jediną sprawą do przemyślenia są niektóre teksty (drobne) - te czerpiące z aktualności zbyt wprost albo cytujące media bez dowcipnego przetworzenia, jak udało się to w większości scenariusza.

Stół, ławy, kuchnia – skromna wiejska izba. Niemłoda gospodyni kończy modlitwę i oznajmia, że zaraz zejdą się sąsiadki „na deńki”, czyli na babskie gadanie przy domowych robotach. Pojawia się pierwsza sąsiadka z wrzecionem. Ktoś tu idzie, jakaś cudza, w berecie – mówi do gospodyni. I rzeczywiście: wchodzi z miejska ubrana kobieta i wyjaśnia, że ona stąd pochodzi ale dawno wyjechała, że ojciec był konduktorem, a brat uczy się „na lekarza”. Teraz pracuje w nadleśnictwie i przyjechała na inspekcję. I oto niespodzianka. Nagle okazuje się, że nieznajoma to wcale nie nieznajoma, że gospodyni to jej stryjenka. Robi się dziwnie, a przede wszystkim – nieprawdziwie. Po co było to udawanie? Julcia (to imię przybyłej) wychodzi. W izbie pojawiają się jeszcze dwie kumy, będą obszywać serwety. I gadać. Zaraz robi się ciekawie – rozmowy są naturalne (o chłopie, co w karczmie siedzi, o domowych sporach), opowieści i wspomnienia – barwne i dowciple: o swataniu, o wyborach męża, o kawalerach. Niestety, znowu wchodzi Julcia. Niby nawiązuje rozmowę, ale taka ona sztuczna jak zachowanie kobiety (długo siedzi w płaszczu, zadaje pytania na poziomie dzieciaka). „Miejscowe” ratują sytuację – dialogują, intonują pieśń. Uratować spektaklu jednak nie mogą: jest pęknięty, a świat w nim pokazany – sztuczny. Koniecznie trzeba coś z postacią Julci zrobić. Bo szkoda umiejętności **Zespołu „Nadbużański Klon Zielony”** z Zanowinia (woj. lubelskie, pow. chełmski) i szkoda dobrych fragmentów przedstawienia *Deńki*.

Zespół „Teosinki” z Teosina (woj. lubelskie, pow. chełmski) wystąpił z widowiskiem zatytułowanym *Co chciałaś, to dostałaś*. Obserwujemy taką oto sytuację: młoda chłopka została żoną panicza, ale przychodzi z dzieckiem do matki bo czuje się samotna. Mąż zbyt często zostawia ją samą. Jakiś rodzinny dramat wisi w powietrzu. A tymczasem obserwujemy rodzajowe obrazki, kiedy to Żyd Jankiel – obwoźny handlarz, przynosi do izby towar i namawia Gospodynię do kupna majtek. Ta mówi, że całe życie obywała się bez nich. Dziecko jej córki wciąż płacze. „Płacze, bo żywe” – mówi Gospodyni. Słyszymy śpiewania-przestrogi: „na kapuście drobne liście, nie daj buzi organście, organista zapisuje, ile razy pocałuje”. Dowiadujemy się też, że aby odczynić urok, trzeba pochylić się i między nogami świat zobaczyć. Mają miejsce rozmowy na różne tematy, jest też picie wódki. Ten sceniczny obrazek wzbudza zainteresowanie. Zawiera wiele obserwacji, dotyczących dawnych

zwyczajów i ludzkich zachowań. Spektakl mógłby stać się jeszcze lepszy, trzeba jednak podjąć decyzję co jest głównym tematem przedstawienia i lepiej to wyeksponować.

Kiszenie kapusty przygotował **Zespół „Zaluczanie”** ze Starego Załucza (woj. lubelskie, pow. włodawski). Zespoły wiejskie podejmują ten temat często, choć jest trudny do uscenicznienia (brak w nim struktury dramaturgicznej). Tutaj został potraktowany interesująco dzięki dokładnemu i starannemu odtworzeniu kilku istotnych dla tego zwyczaju czynności i zachowań. Na przykład dokładne i wyraźne sytuacyjnie na scenie było wyparzanie beczki rozgrzanym kamieniem, staranne wycieranie jej czystą białą ścierką i żegnanie beczki przed wkładaniem kapusty, dokładanie liści chrzanu, jabłek, kopru, kminku i czosnku. Poprzez te czynności, została przekazana prawdziwa wiedza o dawnym kiszeniu kapusty. Nawet mycie nóg i deptanie kapusty odbywało się prawie dostojnie, choć często z tej sytuacji robi się dzisiaj element rozrywkowo-komiczny. Samo kiszenie zostało teatralnie wzbogacone o dodatkowy element fabularny – swatanie jednej z kobiet uczestniczących we wspólnej pracy. Doceniając stronę obrzędową, nie można nie zwrócić uwagi na pewne mankamenty teatralne widowiska. Przede wszystkim na wady konstrukcyjne – za dużo jest „pustych miejsc” – długich odcinków czasowych, w których dosłownie nic się nie dzieje. Niedobre jest też zakończenie: wykonawcy, niby zespół estradowy, stoją frontem do widzów i śpiewają piosenkę całkiem nie związaną z tematem. Ginie sens widowiska – wiele wysiłku włożono, by pokazać prawdziwą pracę, a na końcu okazuje się, że to tylko występ. Szkoda rozbicia atmosfery.

Zespół Jarzębina Czerwona z Rudy Huty (woj. lubelskie, pow. chełmski) przygotował przedstawienie **Parobek**. Jest to u dramatyzowana opowieść o nieporozumieniu w wiejskiej chacie: gospodarzom wydawało się, że zniknął parobek razem ze sporymi zapasami żywności. Zdarzenie jest na tyle wstrząsające, że rozmawiają o tym w trakcie jedzenia, potem z sąsiadką, która przychodzi z wizytą, a wreszcie przy skubaniu pierza. Gospodarz bierze pieniądze i udaje się na poszukiwanie nowego parobka. Tymczasem ten zaginiony odnajduje się, a podejrzenie o kradzież żywności również okazuje się fałszywe, bo parobek jest człowiekiem zapobiegliwym i skrzętnie schował jedzenie, żeby żadne stworzenia się do niego nie dostały. Niełatwo jest mu opowiedzieć, jak rzeczy się mają, bo gospodyni nie dopuszcza go do głosu, tak piorąc po gębie przy każdej jego próbie wydobywania choćby paru słów. Na koniec zjawia się gospodarz mocno pijaniutki i w towarzystwie Marysi sierotki, którą przyprowadził zamiast nowego parobka. Wszystko kończy się posiłkiem, wódeczką i śpiewem. Nie można więc narzekać na brak pomysłów i perypetii. Nie układa się to jednak w przedstawienie, któremu można przyklasnąć. Pierwszym dużym mankamentem jest scenariusz. Przy tej ilości pomysłów można było tak ułożyć splot wydarzeń, by trzymały w napięciu, oddawały

komediowość sytuacji, a jednocześnie opowiadały o problemach dnia codziennego w życiu gospodarzy. Niestety, realizatorzy nie skorzystali z takiej możliwości. Nie wszystkie wątki są wykorzystane w dostateczny sposób, nie wszystko się tłumaczy i rozwiązuje. Drugim niedociągnięciem jest praca reżyserska. Z jednej strony mamy do czynienia ze scenami niemiłosiernie długo trwającymi (jak np. scena porannego wstawania i ubierania czy jedzenia śniadania), w których nic ciekawego się nie zdarza, a z drugiej wiele scen niosących możliwość pokazania czegoś interesującego tylko lekko jest zarysowanych i zupełnie nie rozegranych - jak szycie uprząży czy scena małżeńska po powrocie męża z Marysią. Solidne uporządkowanie tych dwóch elementów (scenariusza i jego realizacji scenicznej) pomogłoby wydobyć walory tego przedstawienia.

Herody mają wiele wariantów, co stwarza możliwości różnorodnych inscenizacji. Mogą być samodzielny i w miarę pełnym przedstawieniem odpowiadającym pierwotnej formie religijnego wodowiska zapoczątkowanego we Francji jeszcze w XI wieku, a potem znacznie zmieniającego się w miarę rozchodzenia się po wsiach i małych miastach. Mogą także być krótkim widowiskiem kolędniczym obnoszonym po domach, jak chodzenie z szopką czy gwiazdą. **Zespół Kolędniczy** z Górna (woj. podkarpackie, pow. rzeszowski) zaprezentował wariant drugi – chodzenie z widowiskiem herodowym w formie kolędowania i zrealizował je w czasie, w jakim realizowane są „kolędy”, czyli w granicach kilkunastu minut. Ten wariant został wykonany więcej niż poprawnie. Zrezygnowano z konwencji teatru w teatrze, to znaczy grania przed rodziną, która wtedy jest także częścią widowiska. Aktorzy występują bezpośrednio przed widownią, traktując ją jako grupę domowników, do której przyszli. Sprawne wykonanie zaowocowało dobrym przyjęciem przez publiczność. Podkreślić zwłaszcza należy postaci charakterystyczne – diabła, śmierć i Żyda. Są dynamiczne i wyraźnie narysowane, ale nie przerysowane. Grupa króla Heroda odróżnia się powagą i dostojeństwem. Walory spektaklu podnosi uroda plastyczna (kostiumy), dbałość o słowo i dobra strona muzyczna (bas i akordeon). Niemala grupa bardzo młodych wykonawców zasługuje na uznanie.

Zespół „Kaprys” z Woli Uhruskiej (woj. lubelskie, pow. włodawski) pokazał *Swatanie*. Temat to często podejmowany przez wiejskie teatry, więc o powodzeniu w dużym stopniu decyduje oryginalność ujęcia. No i aktorskie umiejętności wykonawców. Zaczyna się od sceny rodzinnej: izba, dwie kobiety drą pierze, toczy się rozmowa matki z córką. Żywa, nie pozbawiona dowcipu. Potem przychodzą sąsiadki, co daje sposobność do coraz to nowych wątków opowieści. Najważniejsze jednak ma dopiero nastąpić, narasta więc nastrój oczekiwania. Wreszcie pojawia się swat z Jaśkiem. Nie bardzo ten zalotnik atrakcyjny, ale ceremoniał musi się odbyć – a zatem na stół trafia butelka, słonina na zakąskę. Zalotnik stara się przekonać, że jest człkiem bywałym:

włącza się do rozmowy, zagaduje, częstuje cukierkami. Nie klei się jednak to swatanie – nie o takim kawalerze rozmyślała Kaśka. Wyraźny zwrot akcji – wódka niedopita, słonina niezjedzona. Swaty zerwane. Miało być swatanie i nic z tego –kwitują matka i kuma. Obrazek poprawnie zrobiony, z ciekawą rolą matki. Gorzej z innymi postaciami – albo bezbarwne, albo przerysowane. W efekcie ze swatania wyszła komedyjka. Ma sporo wdzięku, ale nie ma siły scenicznej poza paroma momentami, więc pozostawia widza obojętnym.

Przednówek Zespołu Obrzędowego z Rudy Solskiej (woj. lubelskie, pow. biłgorajski) to zgrabny obrazek dramatyczny – sprawnie napisany i dobrze zagrany. I jeśli można zgłosić poważniejsze zastrzeżenie, to głównie takie, że w gruncie rzeczy najmniej tu o tytułowym przednówku – w wiejskiej tradycji najtrudniejszym bytowo okresie, w którym brakuje już pożywienia, kiedy zagładają głód i bieda. Tu wprawdzie nie przelewa się, ale jest ziarno, mówi się o zabiciu wieprzka. Główny wątek stanowią raczej rodzinne niesnaski – gospodyni jest surowa, więc gderliwa i skąpa. Ciągłe dochodzi do słownych zwad z mężem i ubogą ciotką przetrzymywaną przez zimę. Fakt, że w gospodarstwie jest żarno, uzasadnia nieustanne odwiedziny sąsiadek, które przychodzą do mielenia – dzięki temu na scenie dużo ruchu, rozgwar rozmów. Jest jeszcze dodatkowy epizod – Cyganki. Przychodzi i kolejnym kobietom oferuje wróżenie, ale w gruncie rzeczy wypatruje co by można ukraść. W końcu korzysta z chwili nieuwagi i woreczek mąki znika pod kolorową chustą, co domownicy zauważają dopiero po dłuższej chwili. I to już jest koniec zdarzeń tego dnia – jeszcze tylko krzepiące „jakoś przetrwamy, nowe już rośnie”, jeszcze jedna wspólna pieśń, sąsiadki rozchodzą się, a zasłonięcie kurtyny zamyka przedstawienie. W sumie – sympatyczne zdarzenie teatralne, szkoda tylko, że zabrakło decyzji co ma być głównym motywem, a więc osią konstrukcyjną sztuki.

„Kusaki”, czyli kuse dni, ostatni dzień karnawału i symboliczne rozpoczynanie chudego postu, dają okazję do spontanicznej wesołości i rubaszości, przebierania się za inne postacie, dokonywania różnych psot i kończenia wieczoru huczną zabawą taneczną. Ale inscenizując kusaki trzeba mieć świadomość, że to może trwać tylko do godziny dwunastej i wtedy trzeba wyraźnie zaznaczyć, że rozpoczyna się chudy i spokojny post. W **Kusokach**, przygotowanych przez **Zespół Folklorystyczny „Gotardowie”** ze Zwolenia (woj. mazowieckie, pow. zwoleński) ta część pierwsza – podstawowa została zaprezentowana zgodnie z jej istotą i prawdą, choć wybrano tylko niektóre zachowania typowe dla zapustów. Niestety, pominięto wspomniany szczególny moment symbolicznego, gwałtownego przerwania wesołej zabawy, co znacznie pogłębiłoby walory poznawcze i urozmaiciłoby przedstawienie. Warto natomiast zauważyć, że wykorzystano tu takie elementy kusakowego wieczoru, jak smarowanie sadzą domowników, zawieszanie „kloca” na plecach panien, które w karnawale nie wydały się za mąż i rubaszne zachowanie się grupy

przebierańców odwiedzających gospodarzy. Trzeba jednak wytknąć reżyserowi, że elementom zabawowym nie nadał dynamiki i wyrazistości. Aktorzy po kilka razy powtarzają te same działania, gospodyni chyba dziesięciokrotnie – za to bez przekonania – zachęca przybyszów, by usiedli. Efekt jest taki, że widowisko staje się coraz bardziej anemiczne, słabnie. A jeśli wykonawcy nie potrafią przekonać, że autentycznie się bawią – także widzowie nie mogą poczuć atmosfery rubasznej wesołości.

Zespół Obrzędowy „Blinowianki” z Gminnego Centrum Kultury w Polichnie (woj. lubelskie, pow. kraśnicki) pokazał widowisko pt. *Piórnie*. Na scenie widzimy Babcię ubijającą masło i dziewczynę zamiatającą izbę. Schodzą się goście. Będą darli pierze na poduszki i pierzyny. Ta wspólna praca jest też sytuacją towarzyską i okazją do popisów artystycznych. Opowiadane są różne interesujące zdarzenia, a młoda panna namawiana jest do małżeństwa z bogatym, ale pijącym kawalerem. Takie małżeństwo to przecież ucieczka od ciężkiej wiejskiej pracy. Dowiadujemy się też jak właściwie należy drzeć pierze; widowisko ma charakter również dokumentalny. Wartość artystyczną tego wystąpienia tworzą: dobra gra aktorska ze szczególnym podkreśleniem wyrazistych ról Babki i Gospodyni, piękne wspólne śpiewania i porywające granie organkowe. Na koniec aktorzy tańczą z publicznością i jurorami, obdarowując widzów wielką porcją energii i uśmiechu. Do tych pochwał trzeba jednak dodać trochę uwag. Pierwsza – koniecznie dać zadania aktorowi grającemu rolę Gospodarza, bo przez pół spektaklu nie ma co robić, więc udaje, że pali w piecu, robi „skręta”. Druga – uporządkować przestrzeń. Scena została dosłownie zagracona meblami, wszystkie powitania kolejno wchodzących gości są ukryte za stołem, za ławą... Wystarczy, by ktoś z wykonawców usiadł na widowni – zobaczy, że połowy zdarzeń... nie może zobaczyć.

Zespół „Górnicy” z Kolbuszowej Górnej (woj. podkarpackie, pow. kolbuszowski) pokazał *Lasowiackie świniobicie*, interesujący obraz z życia rodziny wiejskiej: jesteśmy świadkami przygotowań chałupy i członków rodziny do mającego nastąpić nazajutrz świniobicia. Rodzina składa się z rodziców, babki, trojga dzieci i postaci, o której nie do końca wiadomo, czy jest parobkiem, przygarniętą sierotą czy jeszcze jednym dzieckiem, trochę mniej rozwiniętym od pozostałych. Babcia przez całe przedstawienie w zasadzie sprowadzona jest do roli kołyszącej i śpiewającej najmłodszej latorośli. Starsze dzieci przy stole odrabiają lekcje, rodzina rozmawia o wieprzku, który niebawem zakończy żywot zamieniając się w zapasy żywności. Matka podaje kolację, przy której dalej toczą się rozmowy i opowieści, między innymi o przyszłości syna, który ma zamiar na wiosnę przystąpić do nauki rzemiosła murarskiego. Nie podoba się to reszcie rodziny: „Jak to, chłopski syn z pola ucieka?”. Po wieczerzy czas na szykowanie się do wydarzenia czekającego bohaterów nazajutrz. Przy różnych opowieściach, jak ta o masarzu, co w świnie nie trafił, przygotowują koryto do przyrządzania wyrobów wędliniarskich,

garnki, zioła, przyprawy, kaszę, czyli wszystko, co przyda się w dniu następnym. Po zmówieniu pacierza – rodzina układa się do snu. Rankiem zjawia się masarz z workiem narzędzi. Jesteśmy świadkami przygotowywania kaszanki, następnie kielbasy, nabijania nimi flaków, gotowania kiszek, zasugerowane jest wędzenie kielbasy. Już w trakcie roboty pojawia się gorzałka, co wzbudza niepokój gospodyni, ale wszystko kończy się pomyślnie i z tej okazji wszyscy dorośli wychylają kieliszek. Przedstawienie łączy w sobie pokaz tradycyjnego rzemiosła z opowiadaniem o dawnych obyczajach dnia codziennego w chłopskiej społeczności. I z tego powodu jest ciekawe. Jest niezłe aktorsko a zespół potrafi operować konkretem, żeby opowiedzieć sytuację bohaterów. A jednak pozostaje niedosyt. Po pierwsze trudno wytłumaczyć niektóre zachowania bohaterów: dlaczego ojciec nie reaguje, kiedy syn chce babce dać „w dupę”? Dlaczego nie wykorzystano postaci babki inaczej niż do kołysania kolebki? Dlaczego matka, która z taką troską kieruje rodziną, przez dwa dni nie podchodzi ani razu do kołyski? Takich pytań można by postawić więcej. Ponadto nie dość wykorzystano kilka pojawiających się, ciekawych elementów, jak na przykład sceny kładzenia się do jednego łóżka, a następnie rannego wstawania całej rodziny: albo ta scena jest niepotrzebna, albo trzeba by nad nią popracować, żeby wyciągnąć z tej sytuacji, ile się da. Pewien niedosyt zostawia też sama praca masarza. Kiszki i kielbasa to niewiele, jak na to, co ze świniaka udaje się zrobić. Proporcjonalnie jest tego za mało w stosunku do całego spektaklu, zwłaszcza pod takim tytułem.

Zespół Obrzędowo-Teatralny „Króliczanie” z Królika Polskiego (woj. podkarpackie, pow. krośnieński) w spektaklu *Odpust w parafii* podjął ambitną próbę pokazania dzisiejszej obyczajowości. Dokładniej mówiąc: pokazania jak dzisiaj uczestniczymy w tym, co ma długą tradycję i wpisane w nią zachowania. Tematem widowiska jest tytułowy ODPUST, obserwowany jednak nie w jego kształcie publicznego, nieco karnawałowego zdarzenia, ale poprzez zachowania jednostkowe. Rodzina: babka, matka, córka – każda na swój sposób żyje odpustem. Babka nie czuje się jeszcze stara, więc czeka bardziej jak na wielką atrakcję; matka – zaaferowana obiadem, ale jeszcze więcej pretensjami do męża, bardziej myślącego o grajkach niż o mszy; córka – podłotek marzący o prezentach. No i ojciec, który ma dość rodzinki i liczy na prawdziwą zabawę. Swary, spięcia, przymówki. W końcu wszyscy zdołali się wybrać – z dala dobiegają na przemian odgłosy muzyki i nabożeństwa. Wracają kolejno. Córka szczęśliwa, że ma prezenty. Ojciec przyprowadził swego kolegę Józefa a ten zabrał ze sobą Jadzię, do której trochę się zaleca. Kieliszek wódki poprawia humory, skłania do wspólnego śpiewu. Wpada wprawdzie żona Józefa, ale dość szybko przestaje się dąsać na chłopa. Obdarowanie podarkami, muzyka, jednocząca wszystkich maksyma „jak to dobrze, gdy żyje się w zgodzie”. Zalety przedstawienia? Chyba właśnie kilka udanych scen i owa końcowa atmosfera wzajemnego ciepła. Usterki? – dwie poważne. Wiek aktorki grającej córkę nie licuje z zachowaniami przypisanymi małej dziewczynce. To budzi zażenowanie,

bo całość jest realistyczna. Także babcia mogłaby odrobinę uspokoić wykonawczą nadekspresję, postać stałaby się barwniejsza. I drugie – puste miejsca: między dialogami, między scenkami. Aktorzy nie otrzymali wyraźnych zadań i są bezradni. Akcja co chwila jakby się zatrzymywała. Szkoda, bo chyba zabrakło prób i życzliwej krytyki

Wspólnota Gminnego Ośrodka Kultury w Biłgoraju (woj. lubelskie, pow. biłgorajski) przywiozła widowisko pt. *Nasze dzienne sprawy*. Jest to imponujący wynik współpracy sześciu zespołów z powiatu biłgorajskiego. Już sam fakt, że udało się zbudować spójne, logiczne, sprawnie poprowadzone przedstawienie z udziałem ponad siedemdziesięciu aktorów, rozgrywające się w zasadzie w całej sali i kończące się spotkaniem wszystkich wykonawców na scenie, która – wydawałoby się! – nie ma prawa ich pomieścić, zasługuje na podziw i uznanie. Brawo dla pani Ireny Potockiej, która pokusiła się o podjęcie takiego wyzwania! Ale rozmiar tego przedstawienia i liczba jego wykonawców nie wystarczyłyby, żeby przykuć uwagę widowni przez cały czas spektaklu. Sukces polega na bardzo czystym i konsekwentnym wykonaniu klarownego i prostego w założeniu pomysłu scenariuszowego, a następnie zdyscyplinowanym wykonaniu postawionych zadań. A nie jest to rzecz prosta, zwłaszcza przy udziale sześciu różnych zespołów i takiej liczby aktorów. Na czym zasadza się ów pomysł? Otóż, sześć zaangażowanych w dzieło zespołów to sześć pielgrzymek, po kolei przybywających pod kapliczkę Św. Antoniego. Każda z nich nadciąga z głębi sali, jakbyśmy byli świadkami ostatniego odcinka długiej drogi. Nadciągają śpiewając w kierunku znajdującej się na scenie kapliczki, przy której siedzi postać wyglądająca na pogrążoną w czytaniu Biblii lub modlitewnika. Dowiemy się za chwilę, że zwa ją Głupią Jagną, a jej uwaga, a zwłaszcza słuch są w ciągłym napięciu. Nadchodząca pielgrzymka, po dotarciu na miejsce, zajmuje miejsce naprzeciw figurki Świętego, a kilka osób z każdej grupy podchodzi do kapliczki, klęka i modli się do Antoniego, powierzając mu jakąś swoją prośbę z gatunku „naszych dziennych spraw”. Niektóre są poważne, inne wzruszające, ale większość jest śmieszna, czasem głupia, a bywa, że i niegodziwa. Obok prośb o to, by chłop przestał pić czy żeby babcia wyzdrowiała, jest taka, by chłop był przez żonę traktowany jak człowiek albo o pomoc w odnalezieniu schowanych pieniędzy czy wreszcie o to, by oświecić naród, żeby ten proszącego wybrał na jakiś urząd. Przy tych poważnych głupia Jagna zachowuje ciszę – to piękny i wiele mówiący pomysł, przy tych drugich jej język bywa cięty, a komentarze celne.

Urok widowiska polega na tym, że podniosłą atmosferę modlitwy i pieśni przeplatano całą gamą ludzkich trosk, wad oraz mniej czy bardziej ważnych problemów. Przedstawienie nie jest przegadane, ma swój rytm, a widzowie potrafią w scenicznych postaciach rozpoznać siebie, swoich bliskich lub znajomych.

W wykonaniu **Zespołu Obrzędowego „Zaborowianki”** w Zaborowiu (woj. mazowieckie, pow. szydłowiecki) zobaczyliśmy *Muzykę u Maciejowej*. W izbie przy kominie siedzi Babcia i narzeka, że zmarła. Wchodzi Gospodyni. Z mąki ugniata ciasto. Dziewczyny (grane przez starsze panie) wracają z kościoła i biorą się do pracy. Lepią pierogi i pogadują. Potem babcia ubiera choinkę. Jest gwiazda i są łańcuchy. Po izbie niemrawo kręci się Parobek (grany przez kobietę). Wszyscy odmawiają pacierz i dzielą się opłatkiem. Potem śpiewają kolędę „Wśród nocnej ciszy”. Bardzo dobrze gra swoją rolę Gospodyni. Widowisko toczy się wolno i dostojnie. Należałoby przyspieszyć tempo wszystkich działań a i kolęd przydałoby się więcej – przedstawienie na pewno na tym zyska. I druga porada sceniczna – wykonawcy coś do siebie mówią, coś robią... w większości bez wyrazu i dynamiki, jakby na scenie byli prywatnie. To trzeba zmienić, bo aktor musi przekonać widza, że na scenie jest konieczny.

Gdyby szlachetne intencje wystarczyły do osiągnięcia jakości artystycznej, większość sejmikowych spektakli byłaby arcydziełami. Niestety, często realizując ważny czy podniosły temat, zapominamy o wartości scenariusza, o zaplanowaniu przestrzeni, o budowaniu prawdziwych postaci. **Zespół „Niecieczanie”** z Niecieczy (woj. małopolskie, pow. tarnowski) postanowił pokazać ostatnie fragmenty życia niezwyklej osoby – błogosławionej Karoliny Kosko. Sięgnął po tekst zatytułowany *Kwiat polskiej ziemi*, napisany w poetyce i stylistyce 19-wiecznych rymopisów. „Wicher dmie dziś taki/skocz no, Haniu po ziemniaki”, „cicho, cicho, cichutko/polska skromna stokrótka”, „odeszło od nas słoneczko złote/o, któż nam będzie zaszczepiał cnotę” – takimi rymowanymi wypełniony jest cały scenariusz. Nic dziwnego, że i postaci – skoro muszą mówić takim językiem – muszą być papierowe: każda narysowana tylko jedną kreską. Każda taka sama od początku do końca. Organizacja sceny – potraktowana jak coś mniej ważnego: wielki piec zasłaniający pół izby; malowany na płótnie las, przy tym płachta za wąska i obok drzew stoi domowe łóżko. Wykonana została wielka praca aktorska – wszystkie wykonawczynie czysto i starannie mówią, grają z wielkim przejęciem. Nie mogą jednak przebić się przez staroświecki, pozbawiony scenicznej naturalności język. Doraźnym ratunkiem byłoby przejrzenie tekstu i usunięcie najbardziej niefortunnych fragmentów. Także zadbanie o to, by scenografia nie przeszkadzała aktorom, a służyła im. I jeszcze jedno: są miejsca, w których zagranie tego scenariusza nie budziłoby takich zastrzeżeń – miejsca w których najważniejsza jest duchowość, służba sprawie: seminaria duchowne, sale przykościelne. Jeśli jednak chce się występować również na przeglądach teatralnych, trzeba liczyć się z oceną wartości teatralnych, a nie samych intencji.

*

Na dwie sprawy Komisja chce zwrócić uwagę kierowników zespołów. Pierwsza to repertuar. Przeważały inscenizacje świąt dorocznych (zwłaszcza

okresu wigilijnego), równie bogato był reprezentowany cykl „gospodarski”, częste były próby tworzenia autorskich scenariuszy, wychodzących od realnych zdarzeń. Ceniąc wszystkie źródła repertuarowe, musimy zwrócić uwagę na konieczność głębszej pracy nad scenariuszami. Przeważnie ich autorzy ograniczają się do zgromadzenia pomysłów sytuacji i zdarzeń. To powinno być początkiem pracy, potem winno nastąpić szukanie pogłębienia sytuacji, charakterów postaci, konfliktów. Bez tego mamy tylko ciąg scenek. Sprawa druga to – przestrzeń. Były widowiska, w których w imponujący sposób organizowano obecność na scenie wielkich grup wykonawców. Niestety, przeważały spektakle chaotyczne, zagracone, w których wszyscy aktorzy stłoczeni są na kilku metrach i w dodatku zasłonięci rekwizytami. To jest granie dla nikogo – bez kontaktu z widzem, bez stworzenia pola bezpieczeństwa dla aktora. Wysoka jest jakość artystyczna wiejskich widowisk – tym bardziej trzeba dbać o każdy ich element, trzeba dopracować każdy szczegół przed oddaniem scenicznego produktu odbiorcom.

Omówiliśmy spektakle – ich dobre (takie przeważały) i gorsze strony, wskazaliśmy dwa główne problemy, przed którymi staje wiele zespołów i ich kierowników. O jednym jeszcze, ważnym elemencie sejmikowego spotkania w Tarnogrodzie z wielką satysfakcją chcemy wspomnieć – o nieklamany zainteresowaniu władz miasta i gminy imprezą. Nie było spektaklu, na którym zabrakłoby Burmistrza Eugeniusza Stróża bądź jego zastępcy Tomasza Rogali, wiceprzewodniczącej Rady Miasta Grażyny Fido-Księżyckiej, czy przewodniczącego Komisji Kultury Ryszarda Kowala. I chociaż przywykliśmy do tego, że władze Tarnogrodu kochają swój sejmik, to przecież możliwość potwierdzenia tego stanu zawsze sprawia nam wielką radość.

Komisja Artystyczna

Tarnogród, 3 lutego 2008 roku

Komunikat Komisji Artystycznej
XXV Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Kaczory 8. 06. 2008

Komisja Artystyczna w składzie
Antoni Śledziwski – przewodniczący
Zbigniew Kowalski
Tomasz Kamiński

po obejrzeniu 9 spektakli, rozmowach z reżyserami, kierownikami zespołów przedstawia uwagi i spostrzeżenia dotyczące wartości artystycznych i poznawczych zaprezentowanych przedstawień.

Seniorski Teatr Obrzędowy „Pogodna Jesień” z Szamocina (woj. wielkopolskie pow. chodzieski) w spektaklu *Rozmowy o chlebie* przypomina zachowania i rozmowy domowników w trakcie przygotowywania się do pieczenia, mówi o stosunku do chleba jako pokarmu o szczególnym znaczeniu, ale także swoistego sacrum. Obok tego toczą się na scenie – jak to w izbie bywało i bywa – inne codzienne zajęcia. Od tej strony jest to spektakl prawdziwy, bowiem odtwarza wiernie realia, jednak jako widowisko teatralne jest pozbawiony dramaturgicznej kompozycji, a przez to mniej atrakcyjny dla odbiorcy. Podejmując taki temat – ważny poznawczo ale trudny scenicznie – trzeba szukać środków artystycznych, dzięki którym pobudzimy ciekawość widzów, oczekiwanie na kolejne zdarzenia. Wprawdzie widowisko kończy się zaskakującym wydarzeniem, czyli pożarem we wsi, ale jest to „deus ex machina”, coś raczej przypadkowego – bo choć fakt jest prawdopodobny, to przecież do właściwego tematu widowiska nie przynależy. Wykonawcy swoje zadania wykonują starannie, zatem możliwości aktorskie zespołu pozwalają na postawienie przed nim ambitniejszych zadań.

Teatr Obrzędowy „Świętojanki” z Kramska (woj. wielkopolskie pow. koniński) wystąpił z widowiskiem *W wiejskiej kuźni*. Podjęte zostało zadanie ambitne, ale trudne do prawdziwie przekonującego zaprezentowania na małej scenie. Zespół ma doświadczenie w inscenizowaniu prac domowych i zapewne chciał pójść tropem swego ubiegłorocznego spektaklu przedstawiającego pracę wiejskiego szewca (*U trepiarza*). Nie wziął jednak pod uwagę, że czym innym w warunkach scenicznych jest mała izba szewca, a czym innym kuźnia – wymagająca przestrzeni i bogatego wyposażenia. Tu pokazano tylko niektóre narzędzia, ale pracy kowala nie dało się zaprezentować, a tylko o niej opowiadano. Widząc tę trudność, do podstawowego tematu dołączono

– zapewne dla uatrakcyjnienia widowiska – przygotowania kobiet do sobótki; jest to połączenie sztuczne, a na dodatek wątek potraktowano zbyt powierzchownie. Warto się zdecydować czy chce się pokazać pracę w kuźni czy przygotowania do ważnego tradycyjnego obchodzenia kupalnocki, bo tylko wtedy możliwe będzie stworzenie spójnego, przyciągającego uwagę widza przedstawienia.

Rajby nieudane wykonał **Teatr Obrzędowy „Lubominianki” z Boniewa** (woj. kujawsko-pomorskie, pow. włocławski). To widowisko ma przemyślaną, logiczną kompozycję dramaturgiczną, a także interesujące i dobrze prowadzone dialogi. Szczególnie cenne są w nim różne ludowe powiedzonka i sentencje trafnie oddające atmosferę takich codziennych rozmów; dialogi są prowadzone w sposób żywy i zrozumiały, a całe przedstawienie przebiega w dobrym tempie. Zwraca uwagę udane urządzenie izby-sceny. Nawet kontrowersyjne na początku role dwóch młodych dziewcząt na wydaniu – grane przez leciwe kobiety – okazują się na końcu udanym zabiegiem kompozycyjnym: kandydat na męża – młody chłopiec odrzuca propozycję i wykpiwa proponowane małżeństwo z „takimi pannami młodymi”.

Zespół Obrzędowy z Klonowa (woj. kujawsko-pomorskie pow. tucholski) podjął interesującą próbę odtworzenia złożonego procesu przygotowania warsztatu tkackiego i obróbki lnu: przygotowania nici do osnowy i postawu oraz samego procesu tkania na krosnach. W tak właśnie zatytułowanym widowisku (**Tkanie na krosnach**) zespół zgromadził komplet autentycznych dawnych narzędzi, naczyń i różnych niezbędnych przedmiotów. Niestety – ich nadmiar na małej scenie, ale także brak umiejętności technicznych u niektórych wykonawców sprawiły, że zebranego sprzętu zespół w przedstawieniu nie wykorzystał. Otrzymaliśmy więc interesujący pokaz elementów warsztatu tkackiego, nie zaś oczekiwany i zapowiadany w tytule pokaz tkania na krosnach. Na scenie dominowały przedmioty, zaś wykonawcy i ich gra, dramaturgia zeszły na drugi plan.

Potarczyny w wykonaniu **Zespołu Folklorystycznego „Łochowanie” z Łochowa** (woj. kujawsko-pomorskie, pow. bydgoski) to końcowy fragment obrzędu weselnego (w innych regionach nazywany również „poprawiny”). Tutaj potraktowany został rozrywkowo, a nawet trochę komicznie. Ten spektakl został przygotowany świadomie jako widowisko sceniczne odchodzące nieco od tradycyjnej formy – w różnych partiach adresowany jest bezpośrednio do widowni, a niektóre pieśni śpiewane tradycyjnie podczas wesela tutaj zostały uteatralizowane. Jest to zatem pewien „przekład” tradycyjnego fragmentu obrzędu weselnego (tu raczej poweselnego) na widowisko mające zabawić widownię. I bawi ją, a więc spełnia założone zadanie.

Szczególnym charakterem w sejmikowej tradycji teatrów wiejskich wyróżnia się widowisko *Opowieści babci Stefy* w wykonaniu **Grupy Teatralnej „My ze średniej wsi” z Rzepowa** (woj. zachodniopomorskie, pow. drawski). Jest to pomysłowo zakomponowany obrazek mówiący o życiu rodzin wiejskich przesiedlonych z Bieszczad na tereny północno-zachodnie Polski. W przedstawieniu tym w sposób interesujący poznawczo i teatralnie pokazano zarówno doświadczenia jak i obyczaje przesiedleńców i autochtonów, a także spontaniczne kontakty obu środowisk. Nie jest to obrazek sielankowy, bowiem twórcy nie unikają trudnych problemów, a nawet sporów wynikających z nowej dla obu społeczności sytuacji. Spektakl jest zagrany dobrze, na uwagę zasługują udane rozwiązania teatralne i scenograficzne.

Zespół Teatralny „Lipa” z Bornego Sulinowa (woj. zachodniopomorskie, pow. szczecinecki) zaprezentował spektakl *Stały ład* oparty na próbie przełożenia pieśni na widowisko pantomimiczne. Zespół młodzieżowy w zaledwie sześciominutowym występie zdołał ujawnić żywy temperament wykonawczy. Skład zespołu, dynamika spektaklu, potraktowanie tematu i sceniczna interpretacja pieśni to niebłahe walory sprawiające, że dla widowni – szczególnie młodzieżowej – może to być propozycja interesująca.

Amatorski Zespół Teatralny „Pod górkę” z Mirosławca (woj. wielkopolskie, pow. walecki) sięgnął do klasycznego repertuaru, dokonując skrótu dostosowującego tekst sztuki do składu wykonawców. Przedstawienie *Dulskim być* ulokowane jest w realistycznie ukazanym mieszczańskim domu z XIX wieku, a gra wykonawców oraz ich kostiumy odpowiadają znanej powszechnie tradycji wystawiania „Moralności Pani Dulskiej”. Przy takich założeniach przedstawienie można uznać za poprawne; wolno sądzić, że w swoim środowisku może wzbudzić zainteresowanie widzów.

Amatorski Zespół Teatralny „Pospolite ruszenie” z Tuchlina (woj. pomorskie, pow. kartuski) wystąpił ze spektaklem *Ożenek*, opartym na utworze N. Gogola. Ciekawie grane przez młodych wykonawców postacie, interesujące opracowanie muzyczne i kompozycja ruchu scenicznego to walory tego ciekawego przedstawienia. Szczególnie interesująca jest scena końcowa. Trudno nie podkreślić dużej troski reżysera o kształt sceniczny i jakość spektaklu.

*

Komisja Artystyczna z dużą satysfakcją obejrzała interesujące w znacznej przewadze przedstawienia XXV sejmiku. Dziękujemy najgoręcej wszystkim wykonawcom i ich kierownikom, zachęcamy do kontynuowania wartościowej

kulturalnie i społecznie działalności. Doceniając walory artystyczne rekomendujemy Radzie Programowej i organizatorom w Tarnogrodzie następujące przedstawienia:

1. ***Rajby nieudane*** w wykonaniu zespołu „Lubominiarki” z Boniewa
2. ***Opowieści babci Stefy*** w wykonaniu zespołu „My ze średniej wsi” z Rzepowa
3. ***Ożenek*** w wykonaniu zespołu „Niepospolite ruszenie” z Puchlina.

Komisja Artystyczna bardzo gorąco dziękuje Radzie Gminy i Wójtowi w Kaczorach za konsekwentne wspieranie Sejmiku, a Dyrekcji Gminnego Ośrodka Kultury za jego staranne przygotowanie i przeprowadzenie.

Komisja Artystyczna

Kaczory, dnia 8 czerwca 2008 r.

Komunikat
Komisji Artystycznej
XXXV Międzywojewódzkiego Sejmiku
Wiejskich Zespołów Teatralnych
Stoczek Łukowski 21 -22 czerwca 2008

Do udziału w jubileuszowym sejmiku w Stoczku Łukowskim zgłosiło udział 12 zespołów z 3 województw (lubelskiego, mazowieckiego i podlaskiego). Wystąpiło 11 teatrów, pokazując widowiska różnorodne, starannie przygotowane i zagrane, co w szczególny sposób podkreśliło uroczysty charakter spotkania.

Komisja Artystyczna w składzie:

Antoni Śledziwski – folklorysta

Edward Wojtaszek – reżyser

Jan Zdziarski – logopeda artystyczny

wyraziła swe uwagi podczas omówień w trakcie spotkań warsztatowych z zespołami nie szczędząc pochwał, choć w niektórych padały nie uniknęła i słów krytycznych. Wszystkie wówczas sformułowane opinie znajdują swe potwierdzenie w niniejszym komunikacie.

Brylantowy Krzyż (niewiadomego autorstwa) – przedstawienie **Amatorskiego Zespołu Teatralnego** z Grężowa (woj. mazowieckie, pow. siedlecki) jest typowym spektaklem opartym o tekst dramatyczny. Są więc klasyczne role, podział na sceny, przenosimy się w różne miejsca (kaplica, pałac). Scenografia (świeżo ścięte prawdziwe brzoźki i nieprawdopodobnie wyszukane kostiumy) była zapewne przedmiotem starań wielu osób, jest jednak niefunkcjonalna i powoduje konieczność zasłaniania kurtyny i przerw w akcji scenicznej. Widać mnóstwo włożonej pracy całego zespołu, a jednak rezultat rozczarowuje. Pierwszym powodem jest jakość wybranego tekstu. Jest on po prostu zły. Postaci są białe-czarne czy zero-jedynkowe – albo dobre albo złe, w każdym przypadku niesłychanie deklaratywne: żadnych niuansów, wątpliwości, zawirowań psychologicznych. Bardzo trudno coś w takiej sytuacji zagrać: postaci stoją i mówią, a raczej wygłaszają swoje teksty. Akcja też nie jest utkana z misternej materii i przypomina schemat socrealistyczny. Jeśli do tego dodamy niespójność w doborze kostiumów, schematyczne sytuacje (lub raczej ich brak) i wątpliwe pomysły reżyserskie w stylu Indianka z piórem we włosach w roli strażniczki więziennej, będziemy mieli już prawie pełny obraz tego nieudanego przedstawienia.

Należy podkreślić pracowitość i staranność wszystkich członków zespołu, a zwłaszcza poświęcenie młodej aktorki grającej niesłychanie trudną rolę nieruchomej figury Matki Boskiej. Może jednak na przyszłość dobrze byłoby bardziej krytycznie podejść do wyboru tekstu dramatycznego, może zwrócić się o pomoc czy radę w tej materii? Dobry tekst stworzyłby możliwość zbudowania pełnokrwistych postaci, oferował zwroty akcji, zaskakiwał widza i dawał mu przyjemność obcowania z wyższą jakością literacką a nie jedynie z ideą, którą realizatorzy uznają za słuszną i której chcą bronić.

Kurpiowski Zespół Folklorystyczny z Czarni (woj. mazowieckie, pow. ostrołęcki) zaprezentował fragment obrzędu weselnego – *Rajby* czyli swatanie kawalera i dziewczyny. Kompozycja widowiska jest dwuczęściowa: pierwsza stanowi przygotowanie, odbywa się poza izbą a jej treścią są rozmowy młodych dziewczyn o swataniu ich koleżanki; druga to właściwe rajby. Całość charakteryzuje się starannością realizacyjną, aktorzy znakomicie zagrali swoje role. Na specjalne wyróżnienie zasługuje bardzo dobre wykonanie autentycznych pieśni i tańców kurpiowskich, uwagę widzów przyciągają oryginalne stroje z rejonu Puszczy Zielonej. Przedstawienie dobrze pomyślane.

Stałym elementem życia dawnej wsi były dziady proshalne chodzące od domu do domu, od wsi do wsi. I o nich było przedstawienie *Po prosonom* zaprezentowane przez **Zespół KGW** Trzcianca (woj. mazowieckie, pow. siedlecki). Jesienny wieczór, w izbie wre praca przy kiszeniu kapusty, są pomocne sąsiadki, toczą się rozmowy o wiejskiej codzienności. Też i o tym, że na Wszystkich Świętych potrzebna jest dodatkowa mąka i kasza dla biednych i dla dziadów proshalnych, których będzie wielu pod kościołem. Za datek będą się modlić za dusze zmarłych. Wywołany temat objawia się w postaci proszącego dziada. Opowiada on o swej wędrówce do świętych miejsc, a także historię swojego życia, wzbudzając szczere współczucie. Modli się za dusze zmarłych, za co zostaje chojnie obdarowany przez gospodynię. A później jeszcze dzieje się wiele, są piosenki o kapuście, jest poważnie i jest komicznie. Ale najważniejszy pozostaje wątek pokazujący wieś współczującą, dostrzegającą czyjaś biedę, wrażliwą na krzywdę. Przedstawienie zasługuje na pochwałę również za staranność inscenizacyjną. Pokazano dobrze i nieudawanie wykonywaną pracę, dialog brzmiał jak autentyczna rozmowa, może zakończenie zbyt rubaszne... Ale i takie jest życie.

Wianeczki – wieczór paniński tak zatytułowane przedstawienie przygotował **Zespół „ZIELAWA”** z Rossosza (woj. lubelskim, pow. bialski). Jest to widowisko ze wszech miar zasługujące na uwagę. Realizatorzy nie ograniczyli miejsca gry do desek sceny. Elementy akcji rozgrywane były wszędzie: między widownią a sceną czy z boku lub z tyłu widowni. Aktorzy do wejść i wyjść swoich postaci wykorzystywali wszelkie możliwe rozwiązania.

Dzięki takiemu zabiegowi czuliśmy, że jesteśmy w samym środku akcji, wędrowaliśmy wraz z bohaterami po wsi, zaglądaliśmy do sąsiadów i przechadzaliśmy się po obejściu. Na scenie stała drewniana kompozycja, solidna, czysta w swoim kształcie, pozwalająca znaleźć się we wnętrzu chaty. Zgodnie z tytułem, jesteśmy świadkami bardzo bogatych zwyczajów i obrzędów związanych z zamążpójściem najstarszej córki. Uczestniczymy w prezentacji wyprawy panieńskiej, jesteśmy przy ubieraniu w gorset przyszłej panny młodej, przy błogosławieństwie udzielanym przez ciotkę, przy zaproszeniu na wianeczki, kibicujemy gospodyni, kiedy ta goni chłopaków zakradających się do korowaja. W chałupie przygotowują pająka, zdobią obrazy, plotą wianeczki. Kulminacyjnym punktem jest zdobienie pięknego korowaja. Na koniec z odwiedzinami zjawia się narzeczony w towarzystwie starosty i muzykantów, następuje wymiana podarków, próbowanie gorzałki, jedzenie. Wszystko to odbywa się z akompaniamentem pięknego śpiewu i tańca, w których (tak samo, jak w akcji) uczestniczy pokaźna, kilkudziesięcioosobowa grupa wykonawców. Ich dyscyplinę wykonawczą aż miło było oglądać. Nie jest bowiem łatwo w tak dużej grupie, w nowym miejscu teatralnym, z tak poważnymi zadaniami aktorskimi grać zespołowo, pracować na wspólny rytm, a nawet zwyczajnie sobie nie przeszkadzać. Sceniczna świadomość uczestników bardzo pięknie procentowała w tym wielowątkowym i wielopłaszczyznowym widowisku. Słowem przedstawienie godne polecenia. Mogłoby zyskać na analizie montażu: przy tak znakomitym wykorzystaniu przestrzeni, dobrze byłoby się zastanowić nad ostrzejszym zmontowaniem akcji, na przykład przez nakładanie się zakończenia sceny i początku następnej lub wręcz przez dzianie się jednocześnie.

Widowisko *Nocel moja, kopiesel moja* zostało wykonane przez połączone zespoły **GRABOWIANIE** i **PALINOCKA** z Grabowa (woj. podlaskie, pow. kolneński). Godny uznania jest kompozycyjny rozmach – na scenie zrealizowano obrzęd grany zwykle w otwartej przestrzeni, zachowując wiele z plenerowego charakteru. Siłą przedstawienia są autentyczne obrzędowe pieśni sobótkowe, a bardzo liczny zespół umiejętnie i harmonijnie łączy poszczególne sytuacje. W sumie – udane przeniesienie obrzędu w inną przestrzeń i nadanie mu walorów czysto scenicznych. Można w tym widzieć pewien wzór pracy, budzącej prawdziwe zainteresowanie współczesnego widza dawnymi obyczajami.

Sobótka Zespołu CZELADOŃKA z Lubenki (woj. lubelskie, pow. bialski) opatrzona została podtytułem „baśń o nocy świętojańskiej”. To udane wykonanie tradycyjnego obrzędu w jego naturalnej scenerii – w otwartej przestrzeni nad wodą. Wykorzystano jednak współczesne środki techniczne, zatem nie jest to skromny spektakl, ale bardzo widowiskowa opowieść, wykonana przez liczny i sprawny zespół. Szkoda tylko, że wianki z zapalonymi świeczkami puszczane były na staw, a nie na płynącą wodę rzeki – pozbawiło to

spektakl nie tylko pięknego efektu, ale także klimatu jaki tworzą oddalające się światelka.

Często na sejmikowych spotkaniach pojawiają się przedstawienia opowiadające o jednym z ważniejszych wydarzeń w życiu młodych ludzi – o swatach i perspektywie małżeństwa. Patrząc na ten obyczaj z dzisiejszego punktu widzenia, skłaniamy się do negatywnej oceny, przecież w takim wyborze partnera w oparciu nie ma miejsca na uczucie, na miłość. Najważniejszy jest stan posiadania, ilość mórg ziemi, inwentarz, dom. Rodzice starali się przede wszystkim zapewnić byt przyszłym małżonkom i za nieważne uważali różnicę wieku, a nawet kalectwo, nałogi. Decydował majątek. **Zespół SZCZUCZYNIACY** ze Szczuczyna (woj. podlaskie, pow. grajewski) podjął ten temat w swoim przedstawieniu *Rajki*. Nie potraktował jednak obyczaju zbyt serio, ale życie mogło przynieść i taką sytuację jaką pokazał na scenie. Rodzice chcieli bogatego zięcia, nie bacząc na to, że jest ułomny. Córce w sukurs pośpieszyła ciotka i w konsekwencji nie przyjęto swatki. Oburzony ojciec idzie do karczmy. Powtórne przyjście swatki, już z nowym kawalerem, młodym, robotnym i niebiednym – „świnie u niego jak landrynki” – spotyka się z akceptacją córki i rodziny. Całość byłaby zgrabnym obrazkiem gdyby nie pewne nieporadności teatralne – złe ustawienie aktorów (przeszkadzają sobie, zasłaniają prowadzących dialog), nienauczony tekst i tym samym opóźnione reakcje na ważne kwestie. A w scenariuszu roilo się od żartobliwych powiedzeń, przysłów. Zaletą jest natomiast staranna, pięknie brzmiąca i bezbłędna gwara.

Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Jakówek (woj. lubelskie, pow. bialski) zaprezentował przedstawienie *Matki Boskiej Gromnicznej*. Bardzo starannie przygotowane, interesujące od strony poznawczej, zawiera bardzo wiele wiadomości związanych z gromnicami święconymi w święto Ofiarowania. Niekwestionowaną skarbnicą tej wiedzy jest babcia. Opowiada i opowiada, przez co przedstawienie staje się statyczne i rozwlekłe. Dopiero powrót domowników i sąsiadek z kościoła trochę ożywia scenę. Ale dialogi brzmię nieprawdziwie, nie mają rytmu i tempa. Gospodyni zbyt wiele razy zachęca goszczone kumy do poczęstunku. Wnuczka nie ma żadnego zadania i wyraźnie się nudzi, siedząc pomiędzy starszymi kobietami przy stole. Później następują śpiewy i tu widać niemałe umiejętności zespołu, bo pieśni są piękne i dobrze wybrane. Szkoda, że zbyt długie, bez skrótów. I szkoda też ciekawego materiału zgromadzonego w scenariuszu. Po prostu - zabrakło teatralnego doświadczenia.

Zespół Koła Gospodyń Wiejskich WRÓBLANKI z Wróbli (woj. mazowieckie, pow. pułtuski) przedstawił *Pierzacki* czyli typowy dla dawnej wsi jesienno-zimowy wieczór, kiedy to schodzą się sąsiedzi na rozmowy i darcie pierza – w tym przypadku na wyrzędę dla córki szykującej się do zamążpójścia. Takie zdarzenie jest siłą rzeczy statyczne, nie ma własnej dramaturgii zatem

– mało efektowne teatralnie. Taki też kształt ma widowisko: jest prawdziwe w wiernym i starannym odtworzeniu, ale niezbyt atrakcyjne. Widz otrzymuje obraz szarego życia, z codziennymi czynnościami, w drugiej części wzbogaconego wspólnym darcie pierza i pieśniami. Może warto by było dać więcej zadań czy tekstów wykonawcom o silniejszym wyrazie scenicznym – wtedy i sytuacje nabrałyby żywości i kolorytu.

Przedstawienie ***Piórzacki Zespół Ludowego KGW z Woli Koryckiej Górnej*** (woj. mazowieckie, pow. garwoliński) ma wyraźnie zarysowane dwie części. Pierwsza scena z dominującą rolą babci i wyrazistym wnuczkiem, zapowiadała zabawny i ciekawy spektakl. Potem przez dłuższy czas właściwie niewiele się działo: babcię bolała głowa a musiała zrobić masło na środowy targ; wnuczek coś tam strugał i sobie pogwizdywał. Punktem zwrotnym stało się przyjście sąsiadki, które przerodziło się ni stąd ni zowąd w kłótnię i prawie rękoczyn. Za chwilę protagonistka powróciła z wódką, która pogodziła kobiety. Niestety, przyjście kum na tytułowe „piórzacki” zatrzymały barwną i żywą akcję. Kobiety zasiadły do pracy, coś tam do siebie zagadywały, ale nie było ani pracy, ani rozmowy. Gospodarz czytał z książki o końcu świata. Śpiew przerywał wszelkie działania. Jedynie wnuczek nie wypadł z roli, zajęty swą pracą. I tak nadeszła pora kolacji, która w rodzinie mającej córkę na wydaniu – odbyła się bez muzyki!

Randka w ciemno cz. II – to program kabaretowy przygotowany przez **Zespół Śpiewaczy „JARZĘBINKI”** z Trzcianca (woj. lubelskie, pow. lubartowski). Program przygotowany sprawnie, dowcipnie z dużą kulturą i wysokimi umiejętnościami wykonawczymi całego zespołu, a zwłaszcza jego kierowniczki występującej w roli pani sołtys. To aktorka posiadająca duży warsztat i potrafiąca świetnie poprowadzić swoich kolegów przez zgrabnie wymyślony scenariusz. Podobnie jak w części pierwszej, wykorzystano pomysł przystosowania scenariusza telewizyjnego show do okoliczności gminnych, ale z dystansem, z przymrużeniem oka i ze znakomitym wyczuciem absurdu: bohaterowie i ich wzajemne relacje wydają się wręcz nierealne, ale za to budzące sympatię. Aktorzy świetnie bronią swoich postaci, budząc przychyłność widowni. Wydawałoby się więc, że zespołowi należą się same pochwały. I pewnie by tak było, gdyby nie fakt, że widzieliśmy już część pierwszą. Przy pomysłach dopisania dalszego ciągu musiała - siłą rzeczy - powstać konieczność dopasowywania obu części, co trochę przycięło skrzydła scenarzyście i zmusiło do „nawiązywania do poprzedniego odcinka”. Niestety, to nawiązywanie odbyło się (bo chyba jedynie w ten sposób było to możliwe) przy pomocy opowieści, co nie bardzo służy tej formule widowiska. Otrzymaliśmy więc spektakl kabaretowy wykonany z kulturą i dowcipny, ale momentami „lekkodrzewany”. Jest to zespół, który stać na oryginalne a nie powielane pomysły. I oni, i my skorzystamy na tym, że każde następne przedstawienie „Jarzębinek”

będzie owocem poszukiwania nowych pomysłów. Co powiedziawszy, raz jeszcze chylimy czoła przed poziomem tego, co zobaczyliśmy.

Sumując XXXV Międzywojewódzki Sejmik Teatrów Wiejskich w Stoczku Łukowskim, Komisja podkreśla, że teatr na polskiej wsi wciąż poszukuje nowych tematów, a równocześnie nowych sposobów ich scenicznej prezentacji. Zwraca uwagę jego więź z tradycją i obyczajowością, co uwidacznia się w przewadze widowisk obrzędowych.

Był to jubileuszowy XXXV Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych w Stoczku Łukowskim. Jest najstarszy ze wszystkich – od niego wszystko się rozpoczęło. Wydano jubileuszową książeczkę; podczas uroczystości zamknięcia były odznaczenia, dyplomy, nagrody, kwiaty i gorące słowa podziękowań dla najwytrwalszych uczestników, organizatorów, instruktorów. Były także zapewnienia, że sejmik w Stoczku Łukowskim był, jest i będzie.

Tegoroczny wyróżniał się bardzo starannym przygotowaniem i wzorową organizacją. Za gospodarską gościnność – w imieniu zespołów i własnym – składamy serdeczne podziękowania na ręce Pani Dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Stoczku Łukowskim. Dziękujemy władzom miejskim, powiatowym i wojewódzkim współorganizatorom, życząc dotrwania do kolejnego jubileuszu.

Stoczek Łukowski, 22 czerwca 2008 r.

Komunikat Komisji Artystycznej
I Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Ożarów 28 – 29 VI 2008 r.

Komisja Artystyczna w składzie:

Jan Głowinkowski – filolog, instruktor teatralny

Antoni Śledziwski – folklorysta

Jan Zdziarski – instruktor teatralny, logopeda artystyczny

obejrzała 12 zakwalifikowanych do uczestnictwa spektakli, w wykonaniu 11 zespołów z trzech województw: dolnośląskiego, łódzkiego i wielkopolskiego. Dokonała również publicznych omówień każdego spektaklu. Niniejszy komunikat zawiera uwagi, pochwały i propozycje zmian wynikające ze wspólnych dyskusji z zespołami. Spektakle omawiane są według kolejności, w jakiej były prezentowane podczas spotkań sejmikowych.

O przedstawieniu **Wigilia Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego** z Ożarowa (woj. łódzkie, pow. wieluński) trzeba mówić z ogromnym uznaniem, bo właściwie wszystko jest dobre. Funkcjonalna i staranna scenografia, dobre ustawienie „sceny” wobec widowni, pozwalające na dostrzeżenie wszystkich szczegółów akcji, wyraziste aktorstwo, sprawnie prowadzone dialogi i widoczna staranność artykulacyjna. Ale najlepszym elementem spektaklu jest scenariusz. Pilni obserwatorzy sejmikowych spotkań zapytają co jeszcze można pokazać w wigilijnym widowisku. Bo tak naprawdę to niewiele pozostało możliwości – jakieś nieznane kolędy czy pastorałki, nowe wróżby czy potrawy. Niezmienny jednak pozostaje sam schemat i przygotowań, i przebiegu uroczystego wieczoru. To dlatego dotąd bywaliśmy przeważnie świadkami wydarzeń „zatrzymanych w pamięci” – tak jak kiedyś bywało. Zespół z Ożarowa odszedł od tego schematu i pokazał jak wigilia wygląda na wsi dzisiaj. Zdarzenia na scenie wielokrotnie wzbudzały śmiech widowni, ale ten śmiech jakoś szybko gaśnie. Bo wnuczka nie chciała jeść tradycyjnych potraw wigilijnych tylko pizzę. Wódka pojawiająca się na stole wzbudza protest babci, ale szybko on cichnie po kwestii „cóż to mamo, z synem się nie napijesz?” Wieczерzę rozpoczyna tradycyjna modlitwa, przerwana telefonem do syna i już znika nastrój i podniosłość tego wyjątkowego wieczoru. Rozmowy toczą się wokół bardzo prozaicznych spraw – który klub piłkarski ma najgorszych kibiców, bójki u sąsiada, polityki. Syn przerywa śpiewanie kolęd bo denerwują go, przecież są wszędzie już od listopada. Potem telefon wzywa go do firmy... Jeszcze tylko pojawiają się „wilorze”. A za chwilę wszyscy gdzieś się wynoszą i pozostaje

babcia z wnuczką, która pyta „Kiedy wreszcie ta wigilia będzie?” To pytanie nie jest retoryczne.

Kabaret EWG, działający pod patronatem Gminnego Ośrodka Kultury w Doruchowie (woj. wielkopolskie, pow. ostrzeszowski) zaprezentował na scenie program satyryczny *Swojskie klimaty*. Jest to składanka słowno-muzyczna, poruszająca trzy uniwersalne tematy: pijaństwo i jego życiowe konsekwencje, meandry pożycia małżeńskiego oraz - jakże aktualne - zagadnienie korzystania przez młodych z emerytur, rent i zasiłków rodziców i dziadków. Trzyosobowy zespół, dobry wokalnie i sprawny ruchowo, podczas 30-minutowego występu zmusił publiczność do żywiołowych reakcji. Skrócenie dialogów pozwoliłoby na wydobywanie celniejszych point. Należałoby także pomyśleć o komponowaniu własnych podkładów muzycznych do autorskich tekstów piosenek. Istotnym mankamentem programu był nieczytelny przekaz tekstu przez aktora wcielającego się w postać kobiety; powinien on zwolnić tempo mówienia.

Teatr Młodych im. Wojciecha Bogusławskiego z Lubochni (woj. łódzkie, pow. tomaszowski) pokazał ponad godzinne widowisko, oparte na lubochniańskim weselu, pod tytułem *Jasio się żyni*. Na scenie i proscenium zaprezentowało się około 40 wykonawców, tworzących wielopokoleniowy zespół. Widownia była świadkiem zmówin (zdaniem Komisji Artystycznej warto byłoby tę scenę rozbudować poprzez dodanie większej liczby dialogów, tyczących targów o posag), przygotowań do wesela oraz samego obrzędu weselnego. Trzeba podkreślić duży walor poznawczy wzajemnych przyśpiewek: panny młodej i pana młodego, ze szczególnym zaakcentowaniem oczepin i scenek zbierania od gości weselnych pieniędzy dla młodej pary. Na pochwałę zasługuje też autentyczność przekazu obrzędu na scenie teatralnej, wyjście z akcją na widownię, potraktowaną jako element widowiska, bardzo dobrą grę aktorską zespołu i utrzymanie tempa akcji podczas całego występu. Zwraca uwagę bardzo dobra kapela (2 akordeony i bęben), reagująca prawidłowo na, momentami nie utrzymujące rytmu, partie chóralne. Podkreślając walory artystyczne i poznawcze widowiska, trzeba zwrócić uwagę na kłopotliwe szczegól: permanentne zsuwanie się welonu z głowy panny młodej, powodujące wyraźny dyskomfort aktorki.

Zespół OPOJOWIANIE z Opojowic (woj. łódzkie, pow. wieluński) dokładnie odtworzył autentyczny zwyczaj tak zwanego kołędowania w okresie Godów, a tytuł *Trzech Króli* umiejscawia zdarzenie w konkretnym dniu. Scena jest tu izbą, w której toczą się domowe sprawy i do której przychodzą kołędnicy. Zaczyna się od naturalnej sytuacji, codziennych zajęć rodziny. Charakter dnia podkreślają kołеды i pastorałki śpiewane przez kobiety. Po paru chwilach pojawiają się trzej chłopcy, intonują pastorałki a po złożeniu życzeń

proszą o dary (czyli kołędę). Całość trwa około kwadransa, trudno więc mówić o szczególnych walorach teatralnych, bo rzecz jest przede wszystkim odtworzeniem tego, co znane – wykonawcom i widzom.

Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Kurowa (woj. łódzkie, pow. wieluński) przedstawił obrazek sceniczny *Śpiewy majowe*, związany z ciągle obecnymi współcześnie w środowiskach wiejskich majowymi spotkaniami (w szczególności kobiet i dzieci) pod wiejskimi kapliczkami, połączonymi ze wspólnym śpiewaniem litanii i pieśni poświęconych Najświętszej Marii Pannie. Wartością przedstawienia jest chóralne śpiewanie, w wykonaniu z zarówno starszych jak i młodszych, ręczne przyozdabianie kapliczki kwiatami, a także sama kapliczka, wykonana estetycznie, z dużym smakiem. Nadanie dramaturgii widowisku można osiągnąć przez wzbogacenie jego treści o słowny przekaz historii i motywów codziennego spotykania się właśnie w tym miejscu i o tej porze, a także poprzez dodanie elementów z życia codziennego (na przykład w trakcie spotkania we wsi dzieje się coś złego i trzeba na ten fakt zareagować). Takie zabiegi dodadzą spektaklowi koniecznej dramaturgii i pozwolą występującym na pokazanie możliwości aktorskich.

Kolejne przedstawienie tego sejmiku, które zasługuje na pochwały, przygotował **Zespół Teatralny 28 Drużyny Harcerskiej im. Czesława Miłosza** we Włyniu (woj. łódzkie, pow. wieluński). *Na wsi wesele* pokazuje – widziany oczami dzieci – dzisiejszy przebieg uroczystości weselnych na wsi, poczynając od oświadczyn, a na przyjęciu weselnym kończąc. Znakomicie wymyślona scenografia (umieszczony z tyłu sceny parawan) pozwala na bezkolizyjne przenoszenie akcji w różne miejsca, bez jej zatrzymywania, pozwala również na „pokazanie” w komentarzach tego co niewidoczne, dziejące się za parawanem. Przedstawienie do końca nie traci napięcia, rytmu i tempa. Młodzi (niektórzy bardzo młodzi) aktorzy nie ukrywają swoich przebieranek, poprzez które wcielają się różne postacie, nadając im pewne charakterystyczne cechy skromnym ale wyrazistym gestem czy sposobem wypowiedzenia tekstu. Momentami wydają się być figurkami, lalkami kierowanymi przez wszechmocne siły. Nie splota to dramaturgii akcji, przeciwnie – nadaje cechy prawdziwych zachowań i konfliktów. Tytułowe wesele staje się miejscem obserwacji przemian zachodzących chyba nie tylko na wsi, na skutek odchodzenia od dawnej, tradycyjnej obrzędowości. To co wydaje się nam karykaturalne i śmieszne – po chwili zastanowienia przyjmujemy jako oczywisty fakt (ścieranie się nowego ze starym, jak tradycyjny „pokropek” i błogosławieństwo młodych skojarzone z piosenką „Już mi niosą suknię z welonem...”). Dzieci z fotograficzną nieomal precyzją zapamiętują swe obserwacje, nie uświadamiając sobie do końca, że są świadkami powstawania „nowej tradycji”. I o tym przede wszystkim jest to przedstawienie.

Zespół Folklorystyczny z Popowic (woj. łódzkie, pow. wieluński) przygotował dwuaktowy obrazek dramatyczny z życia (dawnego, ale nie całkiem nieaktualnego) wiejskiej rodziny. *Zapis rejentalny* zaczyna się od przed-stawienia problemu: matka ma wiele niepokojów czy dobrze robi przepisując majątek zięciowi. Jej wątpliwości umacnia sąsiadka, przestrzegając przed możliwymi kłopotami. Mimo tego matka (to już drugi akt) jedzie z córką i zięciem do rejenta, by dokonać zapisu. Rychło sprawdza się czarny scenariusz – przy pierwszym drobnym sporze rodzinnym pijany zięć daje upust złości i agresji wobec kobiety. Wybucho awantura, matka mdleje... Umiejętnie zbudowano w tym przedstawieniu akcję i jej dramaturgię, szkoda że ostatnie sceny zagrano z dużą przesadą, która osłabia a nie wzmacnia siłę wyrazu.

Wiosenny dzień Zespołu Regionalnego im. Anny Markiewicz z Bukówca Górnego (woj. wielkopolskie, pow. leszczyński) to „dzień jak codzień” na wsi, codzienne zajęcia w domu i gospodarstwie. Dwie grupy wykonawców na scenie są oddzielone płotkiem, każda zajęta swoją pracą: mężczyźni przygotowują drewno na opał, tną gałęzie; kobiety – szykują ziemniaki do sadzenia. W obu grupach toczą się rozmowy – prawdziwe i naturalne, jak wykonywane roboty. Niedobrze, że w ostatnich scenach zmienia się charakter widowiska, konwencja sceniczna. Grupy odrywają się od pracy, stają naprzeciw siebie i śpiewają. Teatr zmienia się w estradę. Byłoby znacznie lepiej, gdyby zastosowano prześpiewywanie zespołów w trakcie wykonywania gospodarskich czynności – to znacznie prawdziwsze i osadzone w wiejskich zwyczajach.

Tradycyjna izba wiejska, ze stołem na pierwszym planie, w głębi kuchnia i kredens. Wszyscy są zapracowani przygotowując wigilię. Ustalają ilość potraw, ubierają przyniesioną przez gospodarza choinkę w tradycyjne wiejskie ozdoby. Dziewczęta wróżą, która pierwsza wyjdzie za mąż, z której strony spodziewać się kawalera. Pojawiają się sąsiadki – po jedną nie przyjechał syn, druga daremnie czeka na córkę. Gospodarze zatrzymują je by w ten uroczysty wieczór nie były same. Pora zasiąść do stołu, jeszcze tylko przyprowadzić trzeba stareńką prababkę, która „już nie rozróżnia świata”. Jej głuchota i starcza naiwność stwarza komiczne sytuacje. Naszczekujące psy sygnalizują jeszcze jednego gościa. Jest nim mała dziewczynka – która jak się potem okazało – uciekła ze służby u złych gospodarzy. Wieczерzę rozpoczyna modlitwa, następnie wszyscy dzielą się opłatkiem i składają życzenia. Tak było na *Wigilii u Maciejowej* pokazanej przez **Zespół Obrzędowy KLICZKOWIANKI** z Kliczkowa Małego (woj. łódzkie, pow. sieradzki) Przedstawienie pełne prostoty, ciepła, wzajemnej życzliwości i pogodnego dostojęństwa. Okraszone dobrze śpiewanymi kołędami i pastorałkami. I serdecznym uśmiechem.

Zespół ZAPUSZCZANIE z Zapusty Wielskiej (woj. łódzkie, pow. sieradzki) pokazał dwudziestominutowy spektakl *Majowe*, odtwarzający – dziś jeszcze spotykane – majowe śpiewy pod przydrożnymi kapliczkami. Zaczyna się od przygotowań: szykowane są ławy dla śpiewających. Po drugiej stronie sceny stoi już kapliczka. Zwraca uwagę odważne traktowanie przestrzeni, włączenie do działań widowni (przez nią przechodzi aktor niosący ławę pod kapliczkę). Schodzą się kobiety i zaczynają śpiewy – pieśni i wykonanie są oparte na tradycji, przedstawienie staje się więc swoistym dokumentem. To dobrze ze względów poznawczych, gorzej w wymiarze teatralnym.

Teatr Bezdomny im. B. Hrabala z Żarowa (woj. dolnośląskie, pow. świdnicki) wystąpił z tragifarsą zatytułowaną *Scheda*, reżyserowaną przez Ryszarda Dykcika, a opartą na scenariuszu wykorzystującym autentyczne wydarzenia, opisane przez Elżbietę Wycisk. Jest to historia wzięta troszkę z lamusa, opowiadająca o perypetiach rodziny zmarłego nagle dziadka i jego sąsiada. Jak to w takiej sytuacji bywa, chodzi o prawa do spadku, do którego pretendują wnuczka z mężem oraz siostra zmarłego. Swoje aspiracje do kawałka ziemi zgłasza także sąsiad, który w przeszłości prowadził z dziadkiem niezbyt czyste interesy. Pod koniec okazuje się, że pretensjonalna ciotka, cały czas pozująca na “damę z wyższych sfer”, nie ma do niczego prawa, gdyż jest z nieprawego łoża. Z kłopotu wybawia ją sąsiad, nieoczekiwanie oświadczając się jej i rezygnując z roszczeń. Niewątpliwe walory zespołu – sprawne aktorstwo, czytelność przekazu tekstu, duże doświadczenie teatralne, polegające między innymi na umiejętności zagospodarowania przestrzeni scenicznej, niekoniecznie powinny się realizować przy tego typu materiale teatralnym. Reasumując: korzystne dla zespołu byłoby sięgnięcie po bardziej ambitny repertuar sceniczny.

Teatr Bezdomny im. Bohumila Hrabala z Żarowa (woj. dolnośląskie, pow. świdnicki) podejmując się inscenizacji dramatu *Kubus – czyli uległość* **E. Ionesco** postawił sobie bardzo trudne zadanie. W jaki sposób przenieść ten utwór na scenę, by go nie zbanalizować, nie ograniczyć się do rysowanej grubą kreską groteski i szaleństw improwizacyjnych. Inscenizator postawił na dyscyplinę aktorską nadając każdej postaci – przez kostium, charakteryzację, bądź wykorzystanie naturalnych cech fizycznych wykonawcy (widoczne najwyraźniej w postaci tytułowego Kubusia oraz Ojca) – wyrazisty charakter. Również temu celowi podporządkowany został sposób prowadzenia narracji: poprzez swoiste forsowanie głosu i indywidualizację brzmień, osoby dramatu zyskiwały pełniejszy kształt. Pusta właściwie scena niezbyt sprzyjała czytelności zdarzeń, jednak staranne rozplanowane przestrzeni i konsekwencja w jej wykorzystywaniu pozwoliły na precyzyjne przenoszenie akcji z miejsca na miejsce i na jej simultaniczne przebiegi. Zabrakło w tej inscenizacji liryzmu

i ciepła, przez co stała się miejscami karykaturalnie ostra i odpychająca (szczególnie w scenach dotykających sfery seksu).

*

Po raz pierwszy oficjalnie – a nieoficjalnie po raz drugi – spotkanie sejmikowe gości w Ożarowie. Gości – a nie odbywa się. W chwili kiedy sytuacja zmusiła nas do poszukiwania nowego miejsca dla międzywojewódzkiego sejmiku, dotychczas odbywającego się we Włoszakowicach – społeczność Ożarowa przygarnęła bezdomnych i w roku 2007 przyjęła kilka zespołów, spontanicznie organizując przegląd. Podjęte w następstwie rozmowy z bardzo przychylnie nastawionymi do pomysłu władzami gminy (a przede wszystkim Wójtem), doprowadziły do zawarcia porozumienia. I tak oto rozpoczęliśmy sejmikowanie w nowym, bardzo gościnnym miejscu. Składamy serdeczne podziękowanie wszystkim – władzom gminy Mokrsko, kierownictwu Biblioteki Publicznej i społeczności Ożarowa – którzy poświęcili swój czas, wysiłek, włożyli немало pracy w przygotowanie imprezy. Dzięki nim uczestniczące zespoły spotkały się z życzliwością, niekłamana serdecznością a wszystkiemu towarzyszyła przyjazna i radosna atmosfera spotkania.

Komisja Artystyczna

Ożarów, 29 czerwca 2008 r

Komunikat
Komisji Artystycznej XXXIV Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
w Bukowinie Tatrzańskiej (5-6 VII 2008)

Komisja Artystyczna w składzie:

- Krystyna Kwaśniewicz
- Aleksandra Szurmiak –Bogucka
- Jacek Szczęk
- Lech Śliwonik - przewodniczący
- Jan Zdziarski

obejrzała w dniach 5 i 6 lipca siedem spektakli zaprezentowanych przez zespoły teatralne z trzech województw: małopolskiego, podkarpackiego i śląskiego.

Walory i usterki przedstawień stały się przedmiotem dokładnych analiz w trakcie spotkań warsztatowych; najważniejsze spostrzeżenia i uwagi zostają odnotowane w tym komunikacie .

Gminny Zespół Regionalny WATRA z Czarnego Dunajca (woj. małopolskie, pow. nowotarski) w przedstawieniu *Na Matke Boskom Zielnom* podjął próbę usceniczenia jednego z najważniejszych świąt kościelnych. Głównym elementem obrzędowości tego szczególnego dnia jest święcenie ziela, nadające mu siłę i moc oddziaływania przez cały rok. Zespół ledwo zarysował ten istotny moment, a treścią widowiska uczynił towarzyskie spotkanie rodziny i znajomych, urozmaicone dwukrotnym przyjściem zespołu muzycznego. Także w warstwie teatralnej nie ustrzeżono się poważnych pomyłek. Szwankuje scenariusz (autorstwa Wandy Czubernatowej), w którym są miejsca „puste” – wypełnione jedynie kolejnymi pieśniami i wątlymi dialogami dwóch osób. Niewłaściwie poprowadzono aktorów, zwłaszcza grających role osób starszych – postaci babki i dziadka zamieniły się w karykatury. Takie przerysowanie cechuje zresztą całe widowisko. Trudno nie dodać jeszcze niekonsekwencji, a często błędnego użycia warstwy muzycznej – teksty tradycyjne mieszają się ze współczesnymi, nuta weselna niepotrzebnie włączona do tej tematyki.

Duża część wysiłku włożonego w spektakl poszła w złym kierunku. Szkoda, bo widać w zespole ogromne możliwości, widać też skutki długiej pracy instruktorów. Komisja zachęca Kierownictwo „*Watry*” do bardziej krytycznej analizy wybieranych do realizacji scenariuszy.

Amatorski Zespół Teatralny RamPam z Lelowa (woj. śląskie, pow. częstochowski) wystawił obrazek dramatyczny *Pozazdrościć Marcinowi*. Scenariusz oparty jest na zderzeniu wartości niesionych przez tradycję z tym, co nowe, a raczej nowobogackie- przypadkowe i powierzchowne. Nosicielem

i strażnikiem tradycji jest Marcin – właściciel starego młyna, a także jego rodzina i jego pracownicy. Właśnie zbliża się święto Marcina - patrona młynarzy i ten moment daje sposobność do wykorzystania elementów zwyczajów i swoistej obrzędowości. Oczywiście to wszystko – zwłaszcza pamięć o przeszłości, o swoistym kodeksie etycznym – jest nieobecne bądź lekceważone przez właścicieli nowego młyna. Przedstawienie jest szlachetne w swym przesłaniu i poprawnie zagrane przez 12-osobowy zespół (głównie młodych wykonawców). Ma jednak słabą stronę – dzieje się współcześnie, prawie dzisiaj, a stworzony przez zespół scenariusz używa języka z innej epoki, niejako cofa zdarzenia o kilkadziesiąt lat. Tę usterkę trzeba koniecznie usunąć: aktorzy muszą rozmawiać, a nie wygłaszać tekst. Warto również dokonać kilku korekt dramaturgicznych, wskazanych w trakcie spotkania warsztatowego.

Zespół Folklorystyczny OTFINOWIANIE z Otfinowa (woj. małopolskie, pow. bocheński) zaprezentował widowisko *Umar Maciej*. Zaczyna się od sprzątanía izby i rozmów kobiet o zmarłym współmieszkańcu wioski. Niebawem przychodzi duża grupa uczestniczących w żałobnym obchodzie – jest naczelnik wioski, jest wdowa, sąsiadki i sąsiedzi. Najpierw są modlitwy za zmarłego, pieśni. Potem toast za dusze w czyścícu. Naczelnik odczytuje testament, w którym zmarły wydał polecenia dotyczące rodziny i gospodarstwa. Teraz przychodzi muzykant i nastrój ulega zasadniczej zmianie – pora na pohulanie, bo zmarły Maciej też to lubił. Jest jeszcze posiłek, kłótnia kobiet, tańce.

Otrzymaliśmy niezwykle i piękne widowisko, ukazujące prawie nieznaną obrzędowość związaną ze śmiercią i pogrzebem. Zespół sięgnął do tradycji sprzed 150 lat, umiejętnie dobrał rekwizyty i kostiumy oraz repertuar muzyczny. Bardzo umiejętnie – bo z wielkim taktem – przeszedł od atmosfery żałobnych wspomnień i modlitw do zabawy. Postacie są wyraziste, zarazem grane z umiarem i dyscypliną. Zwraca uwagę dobra konstrukcja dramaturgiczna, zwłaszcza płynna zmiana nastroju oraz czytelne zakończenie akcji, konsekwentnie wynikające z przebiegu wydarzeń. Zespół usłyszał od Komisji wiele słów uznania, na które w pełni zasłużył.

Zespół Folklorystyczny WRZOS z Ogrodzieńca (woj. śląskie, pow. zawierciański) przedstawił na sejmikowej scenie *Obgrywojki Stanisława* – rzecz o szczególnym obchodzeniu imienin, obecnym jeszcze w obyczajowości ludowej. Widowisko rozgrywa się na podwórzu, które jest niejako miejscem wspólnym mieszkańców wioski (ten charakter miejsca warto bardziej uwyraźnić). Tutaj odbywają się spotkania i rozmowy, które dotyczą prawie wyłącznie tego, co będzie: obgrywojki. Mówi się o tym, co będzie, ale również o tym, jak bywało dawniej. I to wypełnia pierwszą część spektaklu. Część druga ma charakter uroczysty, co sygnalizują już same kostiumy uczestników obgrywojki, staranne, zrobione z troską o kształt i kolorystykę. Pojawia się

Stanisław i staje się główną postacią zdarzenia; to dla niego podarki, dla niego śpiewy, dla niego obtańcowywanie. Wszystko wykonane z wdziękiem i lekkością, ale także z widocznym poczuciem godności.

W bardzo dobrze zaplanowanym i wykonanym spektaklu komisja widzi drobne usterki, na które zwróciła uwagę – pewien nadmiar tekstu w pierwszej części oraz dobór instrumentów i „szlagierowość” muzyki w drugiej. To jednak tylko drobiazgi wobec pięknego osiągnięcia zespołu „Wrzos”.

Zespół Regionalny KORONKA z Bobowej (woj. małopolskie, pow. gorlicki) pokazał widowisko *Urodziny*. Narodziny dziecka to zawsze wielkie wydarzenie w rodzinie. Również dla społeczności wiejskiej nie jest to fakt obojętny. Pojawia się nowy człowiek wyzwalający swą bezradnością najgłębszą czułość i zainteresowania nie tylko najbliższych osób: matki i ojca. To nowe życie wszyscy pragną otoczyć największą opieką, zabezpieczyć przed złem, chorobą, zapewnić jak najlepszą przyszłość. Od pierwszych chwil postępowanie z nowonarodzonym otoczone zostaje wieloma rygorami, zakazami i nakazami. To samo dotyczy położnicy, jego matki. Zespół podejmując ten temat stanął przed bardzo trudnym zadaniem. Jak bowiem pokazać akt narodzin, jak ma później być pokazane dziecko – czy lalka i nagrany dźwięk płaczu wystarczą by stworzyć sceniczną prawdę. Zespół posłużył się gotowym scenariuszem. Bezkrytyczne zawierzenie i zaufanie tekstowi nie przyniosło spodziewanego efektu. Mamy bowiem do czynienia z bardzo sztuczną i mało teatralną sytuacją – nagromadzenie i przeładowanie informacjami dotyczącymi postępowania z dzieckiem i położnicą powoduje, że tracą one dla widza swą ważność. Również można mieć uwagi do ustawienia sceny – w pierwszej części przedstawienia ukrytą za parawanem położnicę, będącą jednocześnie jedną z ważniejszych postaci – jedynie słyszymy. Popełniono również kilka błędów związanych z samym obyczajem – np. ojciec powinien być bardziej zainteresowany narodzinami swego pierworodnego syna, wcześniej wziąć go na ręce, ucałować, podnieść do góry i w ten sposób przyjąć do rodziny. Druga część widowiska jest lepsza. Lepiej są prowadzone dialogi, ginie deklaratywne wygłaszane. Różnicują się postacie i nabierają charakteru. Zespół pokazuje swe umiejętności. Choć w sposób wyraźny brakuje elementów muzycznych – np. śpiewanych przekomarzań kumy i kuma.

Zespół Teatralny Stowarzyszenia KGW z Męciny (woj. małopolskie, pow. limanowski) przedstawił widowisko *Żarnówka*. Tytuł określa tylko część akcji – tę część, która dotyczy mielenia ziarna i która znajduje niezwykle wyraz teatralny poprzez postawienie na scenie autentycznych żaren, umiejętnie uruchamianych przez aktorów. Druga część to obrazek obyczajowy. Mamy oto dom, w nim matkę, starszą córkę i dwie znacznie młodsze – jeszcze dzieci. Istota konfliktu dramatycznego rodzi się oczywiście poprzez perypetie Józki

– owej starszej córki. Zaczyna się niewinnie – nie chce jeść śniadania, bowiem boli ją brzuch. Potem okazuje się, że sprawa nie jest prosta: Józia romansuje z Jasiem. Ta wiadomość otwiera cały ciąg zdarzeń. Pojawia się matka Jasia, która nie chce byle jakiej dziewczuchy, ale bogatą pannę. To rodzi reakcję matki chrzestnej Józii. W sumie otrzymujemy poprawnie zapisany – choć powierzchowny, nie dający szans na zbudowanie postaci – obrazek. Dobrze została zorganizowana przestrzeń, piękne są rekwizyty – jak żarna, ława, dość dobrze wykonawcy radzą sobie z zadaniami aktorskimi.

Amatorski Zespół Teatralny Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z Dynowa (woj. podkarpackie, pow. rzeszowski) przygotował przedstawienie dramatyczne pt. *Blaszany Kubek*, oparte na utworze autorstwa R. Movisa. Rzecz traktuje o bardzo ważnym problemie społecznym, o starości. Jest to historia starej matki, której obecność w domu przeszkadza dzieciom. Ślady miłości synowskiej znikają pod wpływem szantażu synowej. Rzecz kończy się skazaniem na Dom Starców. Spektakl zrealizowany przez AZT z Dynowa, przedstawia ten problem godnie – na miarę możliwości. Aktorsko na plan pierwszy wysuwa się rola matki. Komisja wskazuje potrzebę wprowadzenia pewnej dyscypliny sytuacyjnej: zbyt dużo spacerowania po scenie, podczas ważnych dialogów osłabia sens i znaczenie wypowiedzianej treści.

Muzyka (a właściwie przerywniki między aktami), której reżyser nadał funkcje pomocnicze – mająca określić status społeczny bohaterów dramatu a także stanowić komentarz do wydarzeń, zdała się być chybiona na skutek użycia znanych szlagierów. Namawiamy do zastosowania utworów wyłącznie instrumentalnych. Wysilek artystyczny twórców z Dynowa oceniamy z całą życzliwością,

*

Do XXV Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie (17 – 19 października 2008) rekomendujemy dwa spektakle:

Umar Maciej w wykonaniu Zespołu Folklorystycznego OTFINOWIANIE z Otfinowa i *Obgrywajki Stanisława* w wykonaniu Zespołu Folklorystycznego WRZOS z Ogródzieńca woj. śląskie.

Za rok jubileuszowy 25 sejmik. Zaczęły się one w Nowym Sączu, potem wędrowały po ziemi nowosądeckiej przez Bobową, od lat ich miejscem stała się Bukowina Tatrzańska. To dobre miejsce, sprzyjające zespołom – z własnym klimatem, z życzliwymi gospodarzami. Pracownikom i dyrekcji Bukowińskiego Centrum Kultury serdecznie dziękujemy. Nie mniej gorące podziękowania skierować pragniemy do tych, którzy sejmiki na Ziemię Nowosądecką przyjęli i troszczą się o nie do dzisiaj – do dyrekcji oraz pracowników Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu. Na

koniec ukłon i serdeczne „dzięki” tym, którzy są solą sejmikowych spotkań: zespołom i ich kierownikom. Nawet gdy wskazujemy na usterki w Waszych spektaklach, gdy doradzamy korekty – nie opuszcza nas szacunek dla Waszej pracy, dla Waszego oddania sprawie teatru. Wytrwajmy wszyscy w tym oddaniu.

Komisja Artystyczna

Bukowina Tatrzańska, 6 lipca 2008 .